Nr. 11. Lwów — Piątek dnia 15 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Maura | Małachia
Jutro: św. Marcelego | Sobor 70 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 27

Długość dnia g. 8 m. 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 stycznia.

Trzy wiadomości sprawiły pewne poruszenie w świecie politycznym: zapowiedziana wycieczka hr. Gołuchowskiego do Berlina na coroczną 17 stycznia uroczystość orderu czarnego orła, wezwanie do Petersburga posła w Kopenhadze hr. Murawiewa, który podobno zostanie ministrem spraw zagranicznych, a jako pomocnika będzie miał pana Izwolskiego, dotychczas „pełnomocnego ministra" przy Apostolskiej Stolicy, i wreszcie długa narada prezesa francuskiego gabinetu p. Méline z rosyjskim wielkim księciem Michałem w Cannes. Zanotowaliśmy już w środowym numerze naszego pisma, że świat polityczny uważa podróż hr. Gołuchowskiego za wywołaną względami o wiele ważniejszymi, niż asystowanie przy pałacowym ceremoniale na cześć orderu, bo nigdy nie było zwyczaju, aby zagraniczni kawalerowie czarnego orła, nawet eksterniści, brali udział w tym ceremoniale. Dla domysłów jest tedy pole otwarte, a wytykają im pewien kierunek dwie inne wiadomości. Hr. Murawiew, który jest wnukiem smerlego już kata Litwy, uchodzi za ulubieńca carowej matki, owej duńskiej księżniczki Dogmary, która nigdy nie ukrywała swej głębokiej niechęci do Prus do owego napastnika, który w r. 1864 napadł jej ojczyznę i jej zaczepił o dwie najpiękniejsze prowincye, — Szlezwik i Holsztyn. Hr. Murawiew, będąc przed laty radcą ambasady w Berlinie zdobył reputacyę człowieka, któremu tylko dobre wychowanie i względy służbowe nie pozwalają okazywać wstrętu do Niemców, był jednak zawsze tak sztywny i takim mrozem wiało od niego, że na berlińskim gruncie stał się niesympatycznym, w Kopenhadze zaś pokazał się odrazu pełnym towarzyskich przymiotów, gładkim światowcem i dyplomatą zręcznym, ulubieńcem dworu, a zwłaszcza królewiczowej, z domu księżniczki orleańskiej. Wszystko to w oczach Niemców wystawia p. Murawiewowi zły atestat, więc przypuszczalna nominacya jego daje im do myślenia, a to tembardziej, że domniemany jego pomocnik p. Izwolski uchodzi za wielkiego przyjaciela Francyi. W każdym razie, jeśli te nominacye nastąpią, będzie dowód, iż mylono się w Berlinie, gdy własne życzenia biorąc za fakt, utrzymywano, że Rosya całą swą wagę przeniesie na wschód azyatycki i do steru dyplomatycznego powoła odpowiednio wychowanych mężów stanu. Wreszcie w tym samym czasie odbył się zjazd p. Méline z wielkim księciem Michałem, dziadkiem cara i podobno jego najbardziej wpływowym doradcą. Przed tym zjazdem ministrowie francuscy, bawiący w różnych miejscowościach na południowem wybrzeżu Francyi, zjechali się na naradę, a zjazd taki się znowu już powtórzył. O co tam szło, nikt nie wie i nikt się nawet nie domyśla, tylko zaraz potem ministeryalny dziennik *Temps* przypomniał ni z tego ni z owego, że najważniejszem zadaniem parlamentarnej sesyi, rozpoczętej we wtorek, będzie coś więcej, aniżeli rozwikłanie narzuconej przez radykalistów kwestyi podatkowej, bo przedewszystkiem dorównanie Niemcom w zbrojeniach.

Ta troska o równomierność militarną stała się teraz powszechną. Mówią o niej w Anglii, obliczając, że trzeba czterdziestu milionów funtów na uzupełnienie zapasów floty i na powiększenie piechoty. Mówią we Francyi, gdzie rząd podobno już przygotował odpowiedni projekt, zawierający takie cyfry: 50 milionów franków na utworzenie nowych 145 batalionów, 250 milionów na artyleryę i amunicyę oraz 200 milionów na marynarkę. Pozycya druga będzie dodatkiem do już uchwalonej poprzednio i po części zużytkowanej. Główne warsztaty artyleryi francuskiej w Bourges są w pełnym ruchu; niedawno wezwano do pracy wszystkich robotników, usuniętych poprzednio dla braku zajęcia; rozpoczęto tam odlewanie pospiesznej armaty „genialnego" dyrektora tych warsztatów p. Caneta. Owo działo będzie dawało na minutę nie pięć wystrzałów, jak donoszono przedtem lecz ośmnaście, a szrapnele, wyrzucone z niego, mają niszczącą siłę jeszcze na odległość 6 kilometrów i 800 metrów. Z takich armat stawia Francya sześć baterii po sześć dział w każdej. Trzeba także sporządzić na nowo opancerzone wozy do dowożenia pocisków na linię ognia, ponieważ przy lawecie jest pudło tylko na 35 szrapneli, czyli na grzmienie w ciągu dwóch minut. Wiedeński organ wojskowy *Militär Wochen-Blatt* poświęca tej sprawie długi artykuł, pełny rysunków i matematycznych formuł, zrozumiałych tylko dla specyalistów, ale dla wszystkich zrozumiałe jest w tym artykule twierdzenie, że najznakomitszym pomysłem p. Caneta jest nie samo działo, bo takie znajdą się i gdzieindziej, ale laweta, nadzwyczaj lekka, zwrotna, pozwalająca obracać rurę w prawo i w lewo, nie ruszając kół; a zatem byłoby zaniedbaniem nie skorzystać z francuskiego wynalazku. Tak samo sądzi *Nordd. Allg. Ztg.*, która powiada, że można się nie uważać ogłoszeniom, w której często nie podobna odróżnić prawdy od fałszu, ale nie trzeba też zbytecznie hołdować staremu przysłowiu: Francuzy strzelają nie prędko lecz trafnie. „To prawda — powiada — kanclerski organ — że Niemcy słyną z tego, iż celują spokojnie i trafiają, gdzie należy, lecz aby celować i trafić, trzeba się zbliżyć na właściwy dystans — i nad tem właśnie musimy gruntownie pomyśleć".

Nie będziemy wspominali o bardzo wielu podobnych odezwach w różnych półurzędowych dziennikach, zaznaczymy tylko, że wszystkie one przygotowują publiczność do nowych wyścigów na militarnem polu. Wprawdzie, niejako dla uspokojenia, w każdym takim artykule jest wzmianka nieunikniona o tem, że co teraz się zrobi, to posłuży dopiero może w następnem stuleciu, ale kto nie jest bardzo wrażliwym, ten nie potrzebuje takiej pociechy i nie zapomni, że frazes, „qui vis pacem para bellum" pojawia się tylko wtedy, gdy jest możliwość wojny.

Lat temu dziesięć, dwanaście, kiedy wyścigi militarne były bardzo gorące, dowodzono, że jedne państwa za lat tyle, drugie prędzej wybiją się z tchu i zbankrutują. Teraz półurzędowe dzienniki żartują z tych przepowiedni, bo oto — powiadają — państwa wciąż rozwijają zbrojność, sypią na armię setki milionów, a przecie stoją zdrowe, pełne tchu i nabitych złotem kieszeni. I to nie jest pociechą, bo najpierw człowiek zawsze może znieść więcej, niż z góry przypuszcza, a powtóre już niewszystkie państwa są zdrowe. Naprzykład Włochy ledwo dyszą, a ich kampania z Abisynią dowiodła niezbicie, że powiększanie masy kosztem jakości daje złe rezultaty. Co prawda, teren abisyński i tamtejszy klimat były straszniejszymi nieprzyjaciółmi Włoch, niż tłumy Menelika, zawsze jednak, uwzględniając te okoliczności, trzeba powiedzieć, że armia włoska nie zdała egzaminu. W Europie lepszy teren i stosowniejszy klimat dla każdej armii, ale też każda spotka się ze straszniejszym wrogiem. Stanowczo, zła jest metoda, polegająca na zwiększaniu ilości, zamiast doskonalenia jakości, ale o zmianie tej metody nie można myśleć.

Tak tedy pewne, wyłuszczone na początku, wieści ze świata dyplomatycznego i jednoczesny nowy rozpęd ku powiększeniu sił zbrojnych, wytworzyły poczucie jakiejś niepewności i przypuszczenie, że coś się dzieje, coś się przygotowuje. Jak przed dwudziestu laty, kiedy szalone wyścigi militarne między Niemcami a Francyą doprowadziły do otrąbienia całemu światu „Krieg in Sicht!" co się jednak nie sprawdziło, tak i dziś ten okrzyk, przypomniany już przez niektóre niemieckie dzienniki, może się nie sprawdzi. Jednakże pamiętać trzeba, że wówczas chciało się tylko Bismarkowi powalić budzącą się po pogromie Francyę, innego zaś powodu do szczęku oręża nie było, natomiast dziś ileż się nagromadziło węzłów gordyjskich, z którymi czas się uporać! Dymi się na półwyspie Bałkańskim i w innych stronach upadającej Turcyi, ogromne cielsko Azyi wpada w moc rosyjską, radykalizm we Francyi tak się wzmaga, że nawet w senacie zasiadają już socyaliści, a na swym sztandarze wypisał on odbiór Alzacyi i Lotaryngii, co się zwłaszcza uwydatniło kilka dni temu w rocznicę śmierci Gambetty i Blanqui'ego. Do willi, w której mieszkał pierwszy z nich, przybyła na rodzaj stypy już nader szczupła garstka zwolenników konającego oportunizmu, który w stosunku do Niemiec trzymał się metody: „na słowach — silnie, w rzeczy — nic", natomiast na cmentarzu Père-Lachaise, przy grobie anarchisty Blanqui'ego zgromadziły się niezliczone tłumy socyalistów, anarchistów i radykałów, którzy już daleko wyprzedzili nieboszczyka w swych teoryach, ale chcieli w nim uczcić człowieka, który mówił: „Co jest codziennem hasłem Francyi? Alzacya! A co odzew? Lotaryngia!" Jakoż na jego grobie wiwatowano tylko na cześć tych prowincyj. Równocześnie, jeżdżący po Francyi rzemiennym dyszlem szef radykalistów Bourgeois witany jest wszędzie jak tryumfator, przyczem do okrzyków na jego cześć mięszają się wołania na cześć utraconych prowincyi. Więc radykalizm wzmaga się w republice i zapewne ją opanuje, z czem zagranica liczyć się musi, bo radykaliści lubią hazardować, a sojusznicy ich, socyaliści, nie mają nic do stracenia.

To są powody, które mogą wzniecać poczucie niepewności, lecz gdy niektóre dzienniki niemieckie wykrzykują już nawet „Krieg in Sicht!" — to widocznie chcą tylko dobrze usposobić opinię publiczną dla militarnych projektów, z którymi rząd wystąpi przed parlamentem.

Murawiew — Gołuchowski.

Piszą nam z Wiednia, 13 stycznia:

Powołanie hr. Michała Murawiewa na urząd rosyjskiego ministra spraw zagranicznych uważają jako rzecz niewątpliwą. Niemal wszystkie dzienniki dziś tę nominacyę, niestwierdzoną dotąd urzędownie, omawiają w artykułach wstępnych. Wybitniejszej przeszłości politycznej hrabia Murawiew nie ma. Liczy on lat 52 i jest wnukiem ohydnej pamięci „Wieszatela" i ciemiężyciela Litwy. Wstąpiwszy wcześnie do służby dyplomatycznej, z kolei przebywał jako sekretarz w Hadze, radca ambasady w Paryżu i w Berlinie, gdy tam urząd ambasadora sprawował Szuwałow. Od r. 1893 był posłem w Kopenhadze, gdzie miał sposobność zjednania sobie osobistego zaufania przebywających corocznie na dworze duńskim członków rodziny carskiej, zwłaszcza carowej wdowy. Hrabia Michał Murawiew jest wdowcem; ożeniony był z księżniczką Gagarin.

Żadne z mocarstw nie odznacza się równą konsekwencyą i wytrwałością w swej polityce zagranicznej, jak Rosya, ale też w żadnem zewnętrzna forma, metoda działania nie uległa większym zmianom. Krzysztof Warszewicki w swem dziele „De Legato" (1595) zgodnie z prawdą mógł podnieść, że nie ma nic śmieszniejszego, jak poselstwa moskiewskie, kiedy się które czasem w Europie pokaże. Udają, że wszystko takie same i lepsze mają u siebie w domu: kiedy w Rzymie pokazywane im budowle i posągi starożytne, oni mówili, że w Moskwie mają piękniejsze; kiedy na Sejmie w Ratisbonie elektor bawarski zaprosił ich na obiad, odpowiedzieli, żeby sam do nich przyszedł, bo nie wypada posłom tak wielkiego monarchy włóczyć się po cudzych obiadach. A u nas, ileż razy żądali żeby król przed nimi głowę odkrywał, albo żeby senatorowie zsiadali z koni na ich powitanie? Prawda, że kiedy ich król Stefan nauczył rozumu, to zaraz z tonu spuścili.

Jeszcze w sto lat potem Piotr W. na swej oryginalnej wycieczce po Europie, barbarzyńskimi obyczajami wywołał powszechne zdumienie i zgorszenie, zwłaszcza w Wersalu, gdy niepohamowany w swej naiwnej ciekawości, odsłonił nawet firanki przed łóżkiem chorej staruszki pani de Maintenon! Z czasem dyplomaci rosyjscy w ogładzie salonowej nietylko dorównali innym, ale im nawet niekiedy służą jako wzór, jak n. p. ks. Łobanow. Tych panów trzeba już „drapać" bardzo mocno, „pour trouver le Tatare!" To też zapewne hr. Michał Murawiew, chociaż jest małomównym i zimnym, pod względem towarzyskiej ogłady i dyplomatycznej wykwintności nie pozostawia nic do życzenia. Jako minister spraw zagranicznych będzie z równem namaszczeniem, jak Łobanow i Giers, rozprawiać o potrzebie powszechnej zgody i spokoju. „Poseł, pełnomocnik mówi tylko o spokoju, o interesie publicznym, w rzeczywistości jednak myśli tylko o interesie własnym, to jest o interesie swego pana i jego państwa" — zauważa La Bruyère. Ten dobrze zrozumiany interes wzbrania Rosyi zakłócić spokój Europy, dopóki jest pewną, że ujrzałaby naprzeciwko siebie straszną potęgę trójprzymierza. Z punktu widzenia powszechnego spokoju, zmiany cesarzy i ministrów rosyjskich mniej więc mają znaczenia, niż kwestya trwania i ścisłości trójprzymierza. Od stopnia tej ścisłości zależą szanse europejskiego pokoju. O wiele przeto ważniejszą rzeczą, niż powołanie Murawiewa na urząd ministra spraw zagranicznych w Petersburgu, będzie wycieczka do Berlina hr. Gołuchowskiego, zaproszonego przez cesarza Wilhelma na coroczną uroczystość, odbywającą się na pamiątkę ustanowienia orderu Orła Czarnego, którego jest kawalerem. Order ten powstał w r. 1701 z okazyi koronacyi pierwszego króla pruskiego, albo raczej „króla w Prusiech" Fryderyka I.

Jestto najwyższy order pruski, obejmujący tylko jedną klasę kawalerów, którym nadaje dziedziczne szlachectwo i rangę jenerałlejtnantów. Oznakę orderu tworzy niebieski ośmiokątny krzyż z orłami w kątach i szyfrą „F. R." na złotej tarczy, żółtą wstęgą przypasanej do lewego ramienia. Prócz tego kawalerowie tego orderu na piersi noszą srebrną gwiazdę z napisem: „Suum cuique" a na wielkie uroczystości czerwony płaszcz aksamitny. To „suum cuique" (każdemu według jego zasług) zwłaszcza ze względu na teraźniejsze stosunki w W. Ks. Poznańskiem, sprawia to samo wrażenie, co zgrzyt żelaza na szkle. Ale w sprawach politycznych nie uczucie, lecz jedynie chłodna rachuba prowadzi do celu. Z tego względu niewątpliwie ścisły i trwały sojusz Austro-Węgier z Niemcami, paraliżujący wszelkie zaborcze plany Rosyi, jest obecnie najodpowiedniejszą kombinacyą, zarówno w interesie powszechnego spokoju sprzymierzonych mocarstw, jakoteż w naszym narodowym interesie. Polak, kierujący sprawami zagranicznemi monarchii habsburskiej, może więc bez skrupułu wyjechać na uroczystość Czarnego Orła, skoro się tem przyczynia do utrwalenia trójprzymierza, które od samego początku ze strony naszej narodowej reprezentacyi doznawało i doznaje uczciwego poparcia parlamentarnego. Zaproszenie hr. Gołuchowskiego przez cesarza niemieckiego i świeże obdarzenie ambasadora austro-węgierskiego u dworu berlińskiego p. Szoegyeniego wysokim orderem austryackim, świadczą, że, jeżeli znane, złośliwe rewelacye hamburskie miały się przyczynić do rozsadzenia trójprzymierza, stanowczo chybiły celu.

Wobec tej pewności oczekiwane dziś z Petersburga urzędowe depesze o mianowaniu nowego ministra spraw zagranicznych, nie mogą wywołać szczególnego wrażenia. Jeżeli niegdyś popłacał aforyzm: „Quando se muove l'España, tremble la terra" (gdy się rusza Hiszpania, drży ziemia), to nie stosuje się on jeszcze do Rosyi.

Korespondencye.

Wiedeń 10 stycznia.

Skandalik finansowy, jaki zdarzył się w Peszcie z licytacyą na objęcie pożyczki miejskiej przypomina mi żywo historyę ofert w Galicyi, praktykowanych przed wielu laty. Oto rozpisuje się konkurs na dostawę kamieni, lub drzewa, na budowę magazynów, barak, lub szkoły. Konkurenci ostrzą sobie zęby na zarobek. Wiadomo w kołach interesowanych, że je jakiś tam Z, lub Y gotów z narażeniem się na straty nawet a tylko w nadziei możliwości lichego wykonania robót, wnieść ofertę niemożliwie niską ze stanowiska kupieckiego.

Cóż poczyna zacnego tego X zacniejszy jeszcze konkurent? Oto w rozmowie zdradza się niby, że zamierza zrobić ofertę jeszcze niższą. X dowiedziawszy się o tem, rachuje, dodaje, odciąga i wyszpiegowawszy, czy z inżynierem nie „da się pogadać", lub robotnika w okolicy, furmankę i pod-dostawców jak mówią do koszuli obedrzeć, przelicytowuje swego konkurenta.

Coś zupełnie podobnego zdarzyło się w Budapeszcie. Stolica węgierska zaciąga pożyczkę 50 milionów. Z tej sumy 15 milionów objąć ma jakiś bank, lub grupa banków, 3 miliony obejmuje gmina na własny rachunek a resztę 32 milionów w 4 ratach rocznych po 8 milionów objąć ma ta sama grupa, która pożyczkę 15 milionów przeprowadziła, a objąć ją może po kursie o 1½ prot. niższym, niż kurs notowany na giełdzie za będące już w obiegu listy dłużne. Termin ofert naznaczony był na 7 b. m. Jako kaucyę oznaczono 5 prot. pożyczki a więc 750 000 zł. Kto kaucyi nie złożył, wykluczony był od konkurencyi.

W rokowaniach przedwstępnych brały udział dwie grupy: bank rolniczy związany z Wiedeńskim Unionbankiem i dwanaście budapeszteńskich banków związanych w drugą grupę. Związane banki Budapeszteńskie głodne zarobku chciały na gminie wymusić jak najlepsze warunki. Jako kurs minimalny miasto oznaczyło 95 za 100. Otóż kartel bankowy, sądząc, że nikt z nim konkurencyi podjąć się nie odważy, nie chciał miastu zrazu przyznać nawet udziału w zyskach i maskował te swoje zamiary tem, że oferuje udział taki dopiero po zagarnięciu zarobku 2 prot. Miasto zaś żądało udziału, gdyby związane banki osiągnęły zysk większy niż ½ prot. nad kursem emisyjnym. Do porozumienia nie przyszło. Związek banków nie złożył kaucyi a tem samem wykluczony był od konkurencyi. Bank rolniczy pozostał tedy panem sytuacyi i zgłosił ofertę, że objąć gotów tę pożyczkę po kursie 95 za 100. Dowiedziano się zapewnie w kołach konkurencyjnych o tem dość wcześnie i oto związek banków oświadczył w ostatniej chwili, że chce za wynagrodzenie ½ prot. zagwarantować emisyę pożyczki przedsięwziętej przez gminę na własny rachunek po kursie 97 za 100, to jest, że przyjmuje odpowiedzialność za powodzenie 15 milionów po kursie 97 jeżeli miasto wypłaci mu ½ i że w takim razie wszystkie niesprzedane obligi przyjmie i wypłaci za nie po 96½ za sto.

Była to nowa oferta i właściwie nie wolno jej było przyjąć, gdyż banki nie złożyły kaucyi. Bank rolniczy był jedynym oferentem i jemu wypadało poruczyć emisyę pożyczki. Magistrat uchwalił jednak, że z obiema grupami w nowe wejdzie rokowania. Uchwała taka jest po prostu obaleniem wszelkich zasad kupieckiej ścisłości, i zaszkodzić może bardzo kredytowi budapeszteńskiemu. I o cóż chodzi? Oferta związku, który nie mogąc w otwartej walce przemódz konkurenta, takich sztuczek się chwyta, aby bankowi rolniczemu popsuć interes, jest o 1½ prot korzystniejszą. Miasto zyska więc na pożyczce 15 milionów 225 tysięcy złr. i dlatego zysku odstępuje od zawartego już kontraktu.

Banki, które chciały jak najwięcej zarobić, a nie postawiwszy na swojem, spędzają konkurenta z pola, teraz popisują się patryotyzmem lokalnym i trąbią po pismach, będących na ich usługach, że tak małe pożyczki Węgry same pokryć mogą i że Węgrom w ogóle nie potrzeba obcego kredytu. Bank rolniczy otrzymawszy wiadomość o uchwale magistratu, natychmiast wycofał swoją ofertę, bo z takimi współzawodnikami nie chce ubiegać się dalej.

Najlepiej zaś całą niemoc kupiecką, całą

17)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Dokończenie).

Panna służąca szlochała; usłyszała bowiem twierdzenie, że zamiast mózgu miała w głowie trociny. Tego jej miłość własna już w żaden sposób znieść nie mogła, a nie będąc w stanie dać swej pani dotykalnego dowodu, że posiada mózg prawdziwy, nie zaś trociny, oświadczyła, że skoro była niedogodną..

Ach, znowu się tam coś Ignacemu popsuło przy uprzęży. Zeszedł z kozła, przybierając postawę paralityka, i ozwał się z zupełnym spokojem:

— Ot, tebie pociecha!... Urwał się ten nic dobrego!

— Kto się urwał? — zawołała Eliza.

— Rzemyk! — odparł Ignacy z olimpijską powagą.

— Więc go trzeba związać, zesztukować.

— Ba, a czem?

— Może jaki sznurek... może jaki kawałek skóry.. możeby pasek Anusi...

— Tak, tak,; pasek Anusi — wołałem — to myśl doskonała! Prawda, Ignacy, że dobry byłby pasek panienki?

— Jużci dobry — odparł Ignacy z pod zawiesistego wąsa, a w jego cieniu leżał też domyślny uśmiech, któremu się żadna pokojówka oprzeć nie mogła.

Zacząłem coprędzej odpinać pasek Anusi, przy czem udało mi się szepnąć jej:

— Anusiu, wy dziś nie pojedziecie. Ignacemu zrywają się rzemyki, może mu się zerwą lejce. Przygotuj się na tę straszną ostateczność, że od stacyi wrócimy do Michniewa.

Nareszcie ruszyliśmy dalej, ba Eliza chciała zatrzymać przejeżdżającą furę i tą furą dojechać do stacyi z Anusią.

— Zostawię Julię z kuframi...

— Nie, nie potrzeba tego wszystkiego. Ot, Ignacy już siada na kozieł.

Rzeczywiście Ignacy zbierał tknięte niemocą członki i zdołał nareszcie usiąść na koźle. Udawał, że popędza konie, że im pomaga zachęcającemi słowy, a tymczasem wstrzymywał je lejcami. Ale widzieliśmy już stacyę.

— Jeszcze nie ma pociągu — rzekłem z najwyższą trwogą.

— Zobaczysz, że pojedziemy! — szepnęła Anusia.

W tej chwili na horyzoncie ukazał się snop dymu, ciągnący za sobą kapryśną wstęgę; pociąg pędził ku stacyi.

— Prędzej, prędzej! — wołała Eliza.

Panna służąca z trocinami w głowie odezwała się nieśmiało:

— Jakbyśmy nie trafili na pociąg toby przynajmniej ten różaniec nie został w Michniewie.

To dało powód zaperzonej Elizie do nowego łajania.

Byliśmy blisko stacyi, dochodził nas odgłos dzwonka, a w chwilę potem zatrzymaliśmy się przed dworcem.

— Siądziemy bez biletów! — mówiła Eliza rozgorączkowana — zapłacę potem podwójnie.. idź po konduktora, żeby rzeczy...

Biegliśmy na drugą stronę dworca. W chwili kiedy byliśmy już na peronie, pociąg ruszył, i świsnąwszy przeraźliwie, przeleciał przed nami.

Nie będę opisywał stanu, w jakim znalazła się Eliza. Nie wiem, czy Napoleon po Waterloo nie był mniej od niej przygnębionym. Zdawało się, że honor jej, dotąd nieskazitelny, poniósł szwank niepowetowany. Nigdy nigdzie się nie spóźniła, wszystkie swoje projekta wprowadzała zawsze w czyn, a teraz...

Wsunęła się w głąb powozu, oświadczywszy, że czuje zbliżającą się migrenę. Była w istocie bardzo blada. Teraz i mnie sumienie gryść zaczęło. Uciekałem od Anusi, zwlekałem, parlamentowałem sam z sobą, nie chciałem uznać się pobitym i czyniłem to dopóty, dopóki nie nadszedł sam dzień rozstania. Wtedy tę biedną Elizę wystawiłem na okropne przejście, które gotowa była przechorować! Uczyniłem to wprawdzie dla Anusi, ale nawet dla Anusi nie powinienem był tyle kłamstw i tyle przykrości zwalać na głowę Elizy.

Dojeżdżając do Michniewa, poczęła się uspokajać. Po tylu strapieniach, nie wiem skąd przyszło jej nagle przekonanie, że widocznie „Bóg tak chciał!" To ją niezmiernie pocieszyło i ułagodziło.

Gdy, wysiadłszy z powozu, znaleźliśmy się w przedpokoju, Eliza, zmęczona i wyczerpana, oświadczyła, iż jej się zdaje, że z migreny nic nie będzie, bo jakoś nie przychodzi.

— Pozwólcie mi tylko pójść do mego pokoju i niech nikt do mnie nie przychodzi, niech nikt nie stuka. Jeżeli zdołam zasnąć na pół godziny, to już jestem zdrowa.. Dobrze, że tego różańca odsyłać nie będzie trzeba.

Anusia pobiegła ułożyć stryjenkę do snu. Nie powiedziała mi, że mam na nią czekać na werandzie; ale ja wiedziałem, że ona tam przyjdzie. I przyszła. Wtedy wziąłem ją za rękę, całą różową, uśmiechniętą i pogodną, jak niebo nad naszemi głowami, i pociągnąłem za sobą do ogrodu.

— Chodźmy do naszej szkoły, Anusiu! — powiedziałem. — Dziś douczę cię wszystkiego. Będzie to ów ostatni wykład, który ci zaraz z początku obiecałem. Chcesz ze mną pójść?

— Pójdę.

— I masz już zupełne zaufanie do mnie, jako do nauczyciela?

— Mam.

— Tylko od dziś dnia przestanę być twoim wujaszkiem. Chciałbym za to zostać twoim...

* * *

Od kilku miesięcy Anusia jest moją narzeczoną. Nikt sobie nie wyobrazi, jakieśmy oboje mieli przejście z Elizą, jakie ona nam wyprawiała sceny! Wyrzucała Anusi niewdzięczność, mnie hypokryzyę, moim rodzicom spólnictwo w zamachu na jej szczęście. Anusię wychowała dla siebie, przyzwyczaiła ją do swoich upodobań i kaprysów, nawet ją nauczyła pakować kufry i torby podróżne wedle zdobytej doświadczeniem teoryi; tymczasem pierwszy lepszy pozbawia ją wychowanki i jeszcze utrzymuje bezczelnie, że to czyni dla szczęścia wszystkich.

Co było łez ze strony Anusi, co było wytrwałości, taktu, dyplomacyi z mojej! Com się naobiecywał, com się naprosił, com się nakłamał! A pochlebiałem Elizie, a smarowałem miodem, a kadziłem jej próżności!... Wszakże lekarstwo było pod ręką. Udałem się do księdza Borducia. Po konferencyi z nim Eliza ni z tego ni z owego przyszła do przekonania, że „Bóg widocznie tak chce!" Od tej chwili jest dla nas obojga taka, że do rany ją przyłóż! Myśli o wyprawie, jak gdyby była zwyczajną matką, nie żadną stryjenką, i chce koniecznie, żeby wesele było z tańcami.

— Nie ciche, bo ciche jest zawsze nudne i smutne, jak pogrzeb, lecz „tańcujące".

— Niech będzie tańcujące.

Naturalnie, że teraz siedzę kamieniem w Skomlewie. Któregoś to dnia przychodzi do mnie list, odesłany przez rodziców z Michniewa. To Wicek pisze. Donosi mi w tonie roztkliwionego mazgaja, że się oświadczył o Terenię Bożymirską i że szczęście jego jest daleko więcej warte niż sto tysięcy reńskich, że nie oddałby go za miliony...

Możebym i ja mojego za miliony nie oddał!

K O N I E C.

indolencyę banków związkowych illustruje obliczenie, ile zarobić można było na całym tym interesie w najlepszym razie. Trzy miliony zatrzymuje miasto. Pozostaje więc 47 milionów do pożyczenia przez banki. Choćby banki sprzedały całą sumę al pari swym komitentom, co jest niemożliwą rzeczą, pozostałaby im tylko 5-procentowa kwota jako zarobek brutto. Z tej sumy w najlepszym razie miałyby 2 pct. niepodzielnego zysku (t. j. gdyby magistrat zgodził się na taki wysoki zysk 2-procentowy nad kurs minimalny 95 pct.), dalsze 3 pct. zysku musiałyby dzielić do połowy z miastem. A więc razem zarobiłyby banki w wyjątkowo pomyślnym razie 3½ pct. od sumy 47 milionów t. j. 1,645.000 złr. Ten zarobek rozkłada się na lat 5 i dzielić się nim miałoby 12 banków! Jakaż to nędza kupiecka, jaki brak prawdziwej zdolności stwarzania czegoś, jeśli takich zarobków chwytają się banki i wydzierają go w taki sposób konkurentom, a teraz i o zarobku już nie ma mowy, teraz tylko zawiść konkurencyjna króluje. Bo ten w najlepszym razie na 1,645.000 zł. przesadnie oszacowany ani nawet mniejszy zarobek nie dostanie się już wcale bankom. Zarobią one teraz pół pct. od 15 milionów t. j. 75.000 złr.! A na przyszłość mogą spekulować, aby papiery peszteńskie nie miały wysokiego kursu i aby im wolno było nabywać resztę pożyczki po 1½ pct. niżej od tego sztucznie niskiego kursu. Świetne naprawdę powołanie, cały dowcip życia wkładać w wymianę różnych walorów papierowych i gromadzić zasoby w kasach, podczas gdy rolnik, rzemieślnik, kupiec, fabrykant z potrójnym i poczwórnym pożytkiem mógłby nimi obracać.

Ale na usprawiedliwienie tych ludzi, którzy całe życie zamęczają się nad rachunkiem procentowym, da się dziś powiedzieć, że im źle dopisały zeszłoroczne żniwa... giełdowe. Mówiono nawet, że austro-węgierski bank nie będzie mógł wypłacać dywidendy 7procentowej, a tem samem odpadnie udział państwa w jego zyskach. Ta obawa okazała się jednak płonną. Bank austro-węgierski zysków miał tylko około 278.000 zł. mniej niż w roku 1895 i po potrąceniu 43 zł. 40 ct. dywidendy od akcyi (80 ct. mniej niż w roku 1895), tj. razem 6.5 mil. zł. Państwa otrzymały jako udział w zysku 205 600 zł., (o 133.400 zł. mniej niż w roku 1895). Dług państwowy w banku zredukował się do 76,092 545 zł. Z cyfr tych widać, jak w najgorszym nawet czasie dochody banku austro-węgierskiego są stałe i pewne. Oby rada nadzorcza o tem pamiętała, nawiązując nowe rokowania z rządem!

Wiec katolicki w Majdanie.

Piszą nam z kolbuszowskiego:

Dnia 11 b. m. odbył się w Majdanie w powiecie kolbuszowskim ludowy wiec katolicki, zwołany przez komitet, w którego skład weszli ks. kanonik Jan Broda, ks. Tomasz Mach, dr. Jan Hupka i Jan Błotnicki.

Wiec miał mieć charakter czysto katolicki i narodowy. Inicyatorowie mieli zamiar poinformować zbałamuconą już przez agitatorów socyalistycznych ludność we wszystkich najżywotniejszych sprawach, zwłaszcza tych, które agitatorowie ludowi jako kość niezgody między klasy społeczne w kraju rzucili, chciał również komitet wiecu oddziałać na ludność w imię zgody klas i miłości chrześcijańskiej.

A jednak stało się inaczej.

Inicyatorowie wiecu zbłądzili w tem, że zwołali wiec publiczny, gdzie każdy mógł przyjść i głos zabierać. Inicyatorowie nie przypuszczali, by mogły się zjawić w naszym cichym zakątku takie zwarte falangi agitatorów i pod ich wodzą zostających najbardziej sfanatyzowanych i nienawiścią do innych klas społecznych przejętych włościan aż z pod Mielca, Tarnobrzega, Rzeszowa i Niska, którzy umiejętnie po sali się rozstawiwszy, opanują odrazu całe zgromadzenie i z wiecu katolickiego uczynią prawdziwą orgię najniższych i najdzikszych wystąpień, z jednym tylko dominującym i wybitnym celem, narzucenia ludności kandydatury znanego Stojałowczyka, chłopa ze Złoziny Szajera na posła do Rady państwa.

Wiec zwołany był na godzinę 12 w południe, a już o 11-tej sala opanowaną była przez tłumy sfanatyzowanych chłopów z Mieleckiego pod wodzą swego posła Krempy i przez stu przeszło chłopów z pod Rzeszowa, Tarnobrzega i Niska, pod wodzą Szajera. Falanga ta cała ustawiła się zwartym szeregiem w pobliżu podniesienia przeznaczonego dla prezydyum i mówców, wskutek czego później przybyli chłopi z najbliższej okolicy, zostali odepchnięci ku środkowi sali i drzwiom.

Uczestników wszystkich było około 1000. Zgromadzenie zagaił ks. Broda odczytaniem pasterskich listów ks. arcybiskupa Morawskiego i ks. biskupa Soleckiego z błogosławieństwem dla uczestników wiecu. Następnie, gdy ks. Broda zaproponował na przewodniczącego miejscowego wójta Józefa Wołosza, podniosły się na około stołu burzliwe okrzyki protestu i kilkadziesiąt głosów wykrzyknęło: „Nasz poseł Krempa niech przewodniczy!“ Na to Krempa nie czekając na zgodę zgromadzenia, natychmiast krzesło przewodniczącego zajął i wszystkie stołki obsadził swoimi.

Następnie udzielił p. Krempa z porządku dziennego głosu ks. kanonikowi Brodzie, który też w dłuższem przemówieniu określił stanowisko stronnictw ludowych wobec Kościoła i sprawy narodowej.

Przemówienie ks. Brody było jednak tak często zagłuszane przez zwolenników Szajera i Krempy, że większa część zebranych włościan, stojących dalej od estrady, nie mogła nic zrozumieć. Umiejętnie zorganizowane okrzyki „hańba księdzu“, „nieprawda“ i t. d. prawie nie ustawały.

Następnie przewodniczący dał głos Szajerowi, który w godzinnem blisko przemówieniu, zawierającem cały stek napaści na szlachtę i duchowieństwo, z całym aparatem fałszywych dat, wylewał wszystkie rzekome krzywdy ludowe, opowiadał o zdzierstwach księży, o nadużyciach szlachty i tak podniesionym przez siebie wiecownikom, przedstawił swą kandydaturę na posła do Rady państwa.

Następnie przemawiało jeszcze kilku chłopów z Mieleckiego w tonie również namiętnym. Potem zabrał głos dr. Jan Hupka i prostował jedno za drugiem, wszystkie zarzuty, poczynione przez Szajera, mylnie przytoczone przez niego daty i t. p. a wykazawszy wreszcie zebranym, kto są, i do czego dążą ci agitatorowie, co lud pod swoją biorą opiekę, scharakteryzował osobę Szajera, który jako zwolennik Stojałowskiego jako urządzający mu w swym domu ołtarz dla świętokradzkiej Mszy, jako burzyciel, stracił już kompletnie wpływ i zaufanie u chłopów w powiecie rzeszowskim, tak, że nawet do Rady powiatowej nie został tam wybrany. Widząc więc, że tam chłopi mądrzejsi i zbałamucić mu się już nie dadzą, przyszedł tu do Was próbować szczęścia. Czyście znali i widzieli tu kiedy przedtem Szajera? Nie! Dopiero teraz, gdy wybory do Rady państwa za pasem, on się tu zjawia między Wami i urządza w miesiącu 11 poufnych zgromadzeń i publiczny wiec w Raniżowie. Chce mu się być posłem, a ponieważ wie, że przeciw niemu będzie kandydował pan lub ksiądz, więc huzia na panów i księży!“

Mówca zakończył, wśród ogłuszającej wrzawy i okrzyków „niech żyje Szajer“, — wezwaniem do zgody i jedności między dziećmi jednej ziemi.

Następnie zabrał głos p. Dąmbski i zwalczając w dalszym ciągu wywody Szajera, objaśniał cel wiecu, który pod hasłem zgody i miłości, zwołany, zaczyna się zamieniać na propagandę nienawiści między klasami społecznemi.

Po nacechowanej prawdziwą złością replice Szajera, przewodniczący Krempa udzielił głosu ks. Machowi, który referował sprawę „reformy drogowej. Dyskusya nad referatem, w której zabierali głos pp. Dąmbski, Szajer i Hupka, a zebrani coraz mocniej krzyczeli, zakończyła się uchwaleniem rezolucyi w kierunku zrównania ciężarów drogowych.

Z porządku nastąpiło uczciwe i zacne przemówienie włościanina Piechoty, o przyczynach nieufności ludu do szlachty i duchowieństwa; przemówienie to jednak Szajerowi i jego zwolennikom nie podobało się.

Z kolei zabrał głos dr. Jan Hupka w kwestyi utrzymania solidarności w Kole polskiem we Wiedniu, zaznaczając, że ci, co przeciw solidarności występują i pod hasłem rozbicia Koła idą do urny wyborczej, są prawdziwymi zdrajcami narodu, i takich wszyscy uczciwi katolicy i Polacy zwalczać powinni.

Potem zabrał głos Szajer i oświadczył, że on jeżeli będzie wybranym, nie wstąpi do Koła polskiego. Zaczął wychwalać Lewakowskiego i Gniewosza; wreszcie mówiąc o ks. Stojałowskim, twierdził, że klątwa na tego kapłana została rzucona przez panów a nie przez Papieża, który o tem nic nie wie.

Gdy na wezwanie komisarza rządowego przewodniczący wezwał mówcę do porządku, zaczął znowu Szajer mieszać do swych wycieczek osobę Cesarza, opowiadając, że słyszał w Przemyślu, iż Cesarz wypytywał się ks. biskupa o osobę ks. Stojałowskiego bardzo troskliwie; potem zaczął mówić Monarcha do biskupa po cichu, o której to rozmowie Szajer także starał się ocś opowiedzieć.

Następnie zabrał głos p. Dąmbski i prostując wywody Szajera, postawił wniosek uchwalenia rezolucyi za solidarnością Koła w Wiedniu; rezolucya ta byłaby uzyskała większość, bo wiele rąk podniosło się ze środka sali i od drzwi. Lecz okrzyki „hańba wam!“, „wiwat Szajer“, „na dół ręce“ i wreszcie bicie kijami po podniesionych rękach, zatrwożyło tak chłopów, że ręce opuścili a przewodniczący Krempa oświadczył, że większość jest przeciw solidarności Koła.

Wreszcie na zakończenie, wśród powszechnej wrzawy zabrał głos dr. Jan Hupka, i wyraził swe zadowolenie, że Szajer wyraźnie oświadczył, że do Koła polskiego nie wstąpi. „Gdyby był powiedział inaczej — rzekł dr. Hupka — nie wiedzielibyśmy co z nim robić, a tak wiemy, że obowiązkiem każdego katolika i prawego obywatela kraju jest zwalczać go, kandydatury jego nie dopuścić i ja też w miarę sił i środków także się do tego przyłożę“.

Następnie na odparcie tendencyjnych zarzutów Szajera zabrał głos ks. Tomasz Mach i w treściwych a rozumnych słowach wykazał jak mało jest istotnej treści w wymienianych przez Szajera t. z. krzywdach ludowych, jak mylne jego informacye i wiadomości i wezwał obecnych, by byli ostrożnymi w obdarzaniu zaufaniem ludzi takich jak Szajer.

Na zakończenie przemówił ks. Dziedzic i trafnie scharakteryzował różnicę między na wskróś katolicką tendencyą zwołujących wiec, a słowami, jakie na nim były wypowiedziane.

Wreszcie przewodniczący z powodu spóźnionej pory zamknął obrady, a obecni zakończyli zgromadzenie okrzykiem na cześć Szajera i Najjaśniejszego Pana.

Z Rzymu.

Kto chce pisać o Włoszech a nie potrącać o politykę, temu nasuwa się jako bieżący temat przedewszystkiem to, co jest najbardziej włoskiem t. j. opera włoska. A teraz tembardziej pominąć tego tematu nie można, że oto sezon operowy jest już w całej pełni. Każdy Włoch zapomina o polityce i spieszy do teatru, słyszeć narodowe opery, być dumnym, że jest rodakiem Pucciniego, Mascagniego i Leoncavalla, a zarazem dowiedzieć się, czy nie powstał jaki nowy kompozytor, może większy od tamtych trzech.

Sezon czyli po włosku *stagione* rozpoczął się już zeszłego roku z Bożem Narodzeniem. Aby dać wyobrażenie o — że tak powiem — rozśpiewaniu się Włoch podczas takiego sezonu dość przytoczyć, że w bieżącym roku t y l k o 50 teatrów we Włoszech daje przedstawienia operowe. Zwykle liczba tych miast wynosi 64, tego roku jednak 14 miast z powodu złego położenia finansowego, cofnęło subsydya udzielane przedsiębiorcom.

Największy tutejszy teatr „Argentina“ rozpoczął przedstawienia operowe premierą młodego kompozytora br. Franchettiego, o którym niektórzy krytycy utrzymują, że ma większy talent od Mascagniego. Opera jego, o której mowa, ma tytuł „Azrael“, libretto zaś do niej napisane przez Fontanę jest czemś w rodzaju misteryum, legendy, historyi biblijnej, bardzo skomplikowanej, z przybraniem nieba, piekła, Brabantu, klasztoru i t. d. Anioł Azrael został posłany przez Boga, aby zwalczył zbuntowanych aniołów. Zamiast pokonać ich, dostaje się do niewoli. Demoni tłumaczą mu, iż jego ukochana Nefta zeszła do piekieł, więc Azrael schodzi do Lucypera, aby odnaleźć ukochaną. Demoni zatrzymują go pokazując mu orgie. Azrael upada i Pan go potępia. Publiczność i krytyka nieprzychylnie przyjęły operę, choć znawcy chwalą muzykę w niektórych aktach. Pewna część krytyków stara się kompozytora usprawiedliwić wcale niezręcznie: mianowicie zwala główną winę na libretto, które ich zdaniem nadaje się tylko do fantastycznego baletu.

Jeżeli mowa o operze, trudno nie wspomnieć o wydawnictwie wszystkich oper Verdiego, które to wydawnictwo przygotowuje teraz znany wydawca medyolański Ricordi. Oper tych jest 27, począwszy od dzieł z pierwszej młodości Verdiego, jak „Oberto Conte di S. Bonifacio“ i „Fałszywy Stanisław“ (Finto Stanislao). W chwili, kiedy Verdi tworzył pierwszą swoją operę, miał lat dwadzieścia pięć. Był on wtedy nauczycielem muzyki w Busseto, rodzinnem mieście, i jednocześnie organistą w kościele oo. Franciszkanów. Z Busseto, z pierwszą swoją operą pod pachą, pojechał do Medyolanu, gdzie ostatecznie w r. 1839 „Oberto Conte di S. Bonifacio“ wystawiony został w La Scali. Opera się podobała, ale zachwytu nie wzbudziła. Wtedy Ricordi zakupił partyturę za 2000 cwancygierów (Medyolan był wtedy austryackim), co na dzisiejsze pieniądze wynosi 1750 lir.

Czyż mógł się wtedy Verdi spodziewać, że w trzydzieści dwa lata później kedyw egipski, Izmael basza, zapłaci mu sto tysięcy franków za to, że „Aidę“ śpiewać będą po raz pierwszy w Kairze? Po „Obercie“ impresario La Scali, p. Merelli, ugodził się z Verdim o trzy opery po cztery tysiące lir za każdą. Tym sposobem we wrześniu 1840 r. kompozytor dał drugie swoje dzieło: „Fałszywego Stanisława“, jedyne, które zrobiło fiasco. Mówią, że Verdi tak się czuł zniechęconym porażką, jakiej doznał, iż nie chciał już więcej pisać do teatru, jednakowoż w r. 1842 i 1843 ukazały się dalsze jego opery: „Nabuchodonozor“ i „Lombardi“.

Dzienniki tutejsze odkryły teraz nową chlubę włoskiego narodu — włoskiego Edisona. Jest nim młody elektrotechnik, Marconi, mieszkający w Londynie a wynalazł on podobno sposób telegrafowania bez drutów telegraficznych. Młodzieniec ten urodził się w Bolonii w r. 1874-ym z ojca Włocha a matki Angielki. Od najmłodszych lat objawiał niezwykłe zdolności samoucza, studyował fizykę, a od roku przebywa w Londynie. W gruncie rzeczy jego odkrycie nie zawiera żadnej nowej zasady, ale jest tylko rozwinięciem i zastosowaniem rzeczy znanych. Ów słynny z procesu panamskiego, Korneliusz Hertz badał już dawniej falowania promieni elektrycznych i wynalazł aparat, pozwalający przesyłać odbicia tych promieni na 50 metrów. Wynalazek Marconiego polega na wzmocnieniu działania promieni, tak, że wibracye elektryczne wywołane systemem Marconiego działają na odległość 3500 metrów i przenikają płyty metalowe. Wynalazca nie objaśnia bliżej swego wynalazku, który jest dotychczas jego tajemnicą. Wynalazek taki może oddać ważne usługi podczas wojny na lądzie i na morzu, kiedy zachodzą trudności w przeprowadzeniu zwykłych drutów telegraficznych, które ostatecznie mogą okazać się całkiem niepotrzebnemi.

Wychowanie Aleks. hr. Fredry.

W styczniowym zeszycie *Muzeum*, czasopiśmie miesięcznem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Galicyi, wychodzącem pod redakcyą dra Bolesława Mańkowskiego, zamieszczoną jest nieznana dotąd rozprawa hr. Aleks. Fredry p. t. „Rzut oka na teraźniejsze wychowanie młodzieży“. Przez „teraźniejsze“ rozumieć trzeba pierwsze lata naszego stulecia.

Czytelnik interesujący się treścią rozprawy, zechce ją sobie odszukać w *Muzeum*, my przedkładamy mu tylko część bardzo ciekawej przedmowy, dołączonej do rozprawy Fredry przez jej wydawcę dr. Henryka Biegeleisena.

Z rozprawy tej dowiadujemy się ciekawych szczegółów o wychowaniu i naukowem przysposobieniu ojca komedyi polskiej. Szczegóły te podnoszą w nas niesłychanie cześć dla geniuszu poety. Jeżeli bowiem stanął na wyżynach polskiego parnasu dramatycznego, to sam sobie, geniuszowi swemu zawdzięcza zdobycze i sławę, a nie metodzie wychowania w owych czasach i naukom, jakie zdobył w młodości.

W owych czasach — pisze dr. H. Biegeleisen — „młodzież, chcąc ominąć scylę niemieckiej tresury szkolnej, wpadała w charybdę guwernerów francuskich.

„Wychowanie tej ostatniej kategoryi było udziałem i Al. Fredry, ojca komedyi polskiej.

„Młodość swą, tę rzeźbiarkę, co wykuła jego żywot, tak opisuje wierszem:

...Byłem sobie ot szesnast letnim
Pośród dwóch guwernerów nieukiem kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą:
A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj! Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zacisze spokojne,
Z radosnem uniesieniem ruszyłem na wojnę —
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.

„W pamiętniku, który należy do pereł literatury, i godzien stanąć obok Paska, opisuje Fredro z humorem, ale nie bez żalu, koleje tego wychowania. Boską to były plagą owe „chodzące wszechnice“, jak tu nas wa guwernerów. Brali oni obowiązek kształcenia duszy i ciała, uczenia przytem kilku języków, wszystkich wiadomości i niektórych innych... udzielali nawet muzyki i rysunku, sami nie wiele więcej umiejąc od swoich „uczniów“.

„Nauczyciele owi — powiada Fredro — w owym pamiętniku „Trzy po trzy“ — cudzoziemcy, uczyli co umieli i czego nie umieli, ale bez żadnego systemu. Dla tego każda zmiana guwernera była zmianą sposobu i porządku w naukach. Każde nowe ich absolutne panowanie zaczynało się od najłatwiejszego, to jest od potępienia wszystkiego, co jego poprzednik założył. — Pod edukacyjnym panowaniem francuskich guwernerów nie tylko, że się gruntowna, a do potrzeb kraju stosowna oświata cofnęła, ale co gorzej, wychowanie młodzieży i nadal fałszywy wzięło kierunek. Najbardziej szkodliwem stało się zaszczepienie możności domowego wychowania, które dotąd silne jeszcze niestety rozkłada konary“.

„Odczuł on na własnej skórze mózgowej skutki owego wychowania domowego. Do jednego zaś z swych autokratów umysłowych, taką napisał apostrofę: „O Płachetko! niech ci Bóg — przed którym już stoisz — przebaczy, ale ja nie mogę, żeś mój czas najpiękniejszy (od 1807 roku) zabił, zamordował bez litości. Książki w rękę nie wziąłem. Jeżelim czytał, to romanse. Mój ojciec zajęty interesami, a szczególniej fabryką żelaza, którą założył w Ciśnie, rzadko bawił w domu. Nie mógł więcej dla dzieci zrobić, jak dla ogólnego dozoru wziąć guwernera, a do szkolnych nauk dyrektora. Odpowiedzialność więc cała ciążyła na panu Płachetce. Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno“.

„A teraz obrazek innego metra: „Był w naszym domu nauczyciel muzyki, Mikołaj Matlakowski, poczciwy, dobry Matlakowski... Dziwną miał zaletę, mógł kilka godzin siedzieć wyprostowany na jednem miejscu i nic nie robić, jak tylko od czasu do czasu zażyć tabaki i utrzeć nosa w kraciastą chustkę z wymaganym rozgłosem. Cztery lata uczyłem się i nigdy rozumieć nie mogłem, czego właściwie żąda odemnie!“

„Tak się przedstawia w przekroju stan nauki ówczesnej w jednym z zamożniejszych dworów w Galicyi. Nie lepiej wyglądała nauka domowa w mieście stołecznem. W roku 1807-8 — powiada Fredro — mieszkaliśmy we Lwowie na ulicy Sykstuskiej. Niczego się tu nie uczyłem, wyjąwszy fechtunku, tańca i ekwitacyi — co mnie jednak nie wyprostowało, bo się zawsze pochyło trzymałem. Zacząłem wprawdzie i lekcyę matematyki, ale za trzecią dostałem febry. Z Ign. Konarskim jeździliśmy konno — było nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy najczęściej pod oknami panieńskich konwiktów, a gdy panien nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: Gwałt! gwałt!... co do okien ściągnąć musiało“...

Zażywał Fredro z powodu tego w życiu gorzkich owoców; niejednokrotnie narzekał na brak głębszego wykształcenia, a do przyczyn, które wytrąciły mu pióro z ręki, zaliczają brak ufności w własne siły.

Z izby sądowej.

Wiedeń 13 stycznia.

(*Morderstwo za pomocą bomby dynamitowej*).

Dzisiaj rozpoczął się tutaj przed sądem przysięgłych proces, na którego przebieg i wynik, cały Wiedeń czeka z ogromnem naprężeniem. Jako oskarżeni stają przed sądem Jan Fock i Paulina Basch, żona tutejszego ślusarza. Akt oskarżenia zarzuca Fockowi, że kazał do warsztatu Bascha zanieść bombę w tym celu aby go zabić a potem ożenić się z wdową po nim. Basch, którego w warsztacie nie było uniknął śmierci ale zginął od wybuchu bomby czeladnik Gerstman, który za swego pryncypała z rąk posłańca bombę odebrał.

Dzisiaj t j. w pierwszym dniu rozprawy rozpoczęło się przesłuchanie obojga oskarżonych, 6 świadków, lekarzy sądowych oraz rzeczoznawców w materyałach wybuchowych. Jutro t. j. w drugi dzień przesłucha sąd 24 świadków. Pomiędzy nimi najważniejszym będzie świadek Hauka, który przeniósł bombę do warsztatu Bascha, Gerstman, ojciec ofiary zamachu i Basch, mąż oskarżonej. Trzeci dzień rozprawy poświęcony jest dowodowi alibi, który Fock chce przeprowadzić i przesłuchaniu 37 świadków, pomiędzy którymi znajduje się wielu krewnych oskarżonej. W dniu czwartym nastąpią wywody obrońców, pledoyer, resume i farowanie wyroku.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Zdrowie Ojca św poprawiło się tak dalece, że odprawia on znowu msze i udziela audyencye.

Ks. kardynał Sembratowicz wyjechał na kilka dni do dóbr metropolitalnych w Uniowie.

Ze sfer towarzyskich. Ks. Witold Czartoryski, młodszy syn śp. ks. Władysława Czartoryskiego, bawiący w Rzymie od kilku tygodni, zapadł na zdrowiu właśnie kiedy wybierał się do Kairu, gdzie z powodu choroby piersiowej miał spędzić miesiące zimowe.

Tow kursów akademickich dla kobiet Uroczyste otwarcie kursów, połączone z pierwszem walnem zgromadzeniem członków Towarzystwa, odbędzie się w piątek 15 bm. o godz. 5 po południu wedle następującego programu: 1) Przemówienie prezesa Tow. prof dra Ludwika Ćwiklińskiego. 2) Wykład prof. dra Stanisława Głąbińskiego: „Kobieta w obec kwestyi społecznej“. 3) Wybór komisyi kontrolującej Wstęp wolny dla członków Towarzystwa i osób, które otrzymały zaproszenie.

Konkursa rozpisują: Sąd wyższy krajowy w Krakowie na posadę kancelisty przy sądzie obw w Rzeszowie z poborami 750 zł. — Termin do 16 lutego. — Magistrat miasta Lwowa na trzy posagi po 150 zł. z fundacyi im. arcyksiężniczki Gizeli dla ubogich dziewcząt, przynależnych do gminy lwowskiej, sierót, bez różnicy wyznania. Termin do 31 b. m.

Dr. Stanisław Madeyski, b. minister oświaty, rozpocznie w letnim półroczu w uniwersytecie Jagiellońskim wykłady austryackiego prawa prywatnego i państwowego. Pan minister obejmuje wykłady w charakterze honorowego profesora za specyalnem zezwoleniem cesarskiem

Sprzeniewierzenie. Rektor uniwersytetu warszawskiego Kordowskij, profesor psychiatryi i chorób nerwowych, został usunięty ze swego urzędu z powodu, iż w kasie funduszów dla uniwersyteckich instytucyi naukowych wykryto deficyt 40 tysięcy rubli.

Lwowskie stowarzyszenie wierzycieli dla przestrzegania wspólnych interesów kupieckich odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie, na którem wybrani zostali na rok 1897: pp. Jakób Ludmerer, jako przewodniczący, Henryk Bauer i Salomon Brecher jako zastępcy przewodniczącego, a pp. J. Leitwand, Jakób Balsambaum, Maurycy Spiegel, Leon Silberstein i H. Stern jako wydziałowi.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Łańcucie zostające pod protektoratem hrabiny Romanowej Potockiej, wpadło na szczęśliwą myśl zaproszenia p. Gustawa Fiszera do dania jednego wieczoru na rzecz tegoż towarzystwa. Pan Fiszer z zupełną bezinteresownością oświadczył gotowość swą dla Towarzystwa o tak sympatycznym celu — i w niedzielę 10 b. m. odbyło się w sali tutejszego kasyna miejskiego przedstawienie, które pod każdym względem powiodło się. Protektorka Towarzystwa hr. Potocka przybyła na wieczór i pozostała do końca przedstawienia.

Sala była przepełniona wyborową publicznością, która bawiła się doskonale, tak, że po skończeniu zapowiedzianego programu, wcale nie myślała sali opuszczać, a pan Fiszer, wywdzięczając się za tak gorące przyjęcie, dodał jeszcze jeden monolog, który również nagrodzono hucznymi oklaskami. — Dochód z wieczoru wobec małych kosztów jest znaczny, bo około trzystu guldenów. Po przedstawieniu odbyły się tańce, które trwały do późnej nocy, a dochód z bufetu, obficie zaopatrzonego z polecenia hr. Potockiej, przez kuchnię zamkową, przyczynił się także nie mało do pomnożenia funduszu Towarzystwa, obecnie dosyć nadwątlonego zimowymi wydatkami dla biednej dziatwy. Pan Fiszer otrzymawszy zaproszenie hrabstwa Romanów Potockich, zabawi na zamku w Łańcucie dni parę, a wracając do Lwowa, uniesie zapewne z sobą najmilsze wspomnienie doznanej gościnności.

Rada miasta Tarnopola, pragnąc uczcić setną rocznicę powstania legionów, zakupiła pamiątkowy numer „Wieku Młodego“, poświęcony wyłącznie tej rocznicy, dla rozdania go dziatwie szkolnej. Taki sposób obchodzenia pamiątek narodowych, godzien szczerego uznania, bo z doskonale zredagowanego numeru, dzieci poznają dokładnie historyę legionów, oraz zrozumieją, jaka myśl powołała je do życia, w smutnych porozbiorowych czasach.

Rada nadzorcza „Związku handlowego dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie (ul. Pańska l. 21) odbyła dnia 28 grudnia 1896 posiedzenie, na którem ukonstytuowała się wybierając ponownie Franciszka hr. Potulickiego prezesem, p. Stanisława Niezabitowskiego i p. Juliusza Mikolasza wiceprezesami a p. dra Jana Steczkowskiego sekretarzem.

Śp. kardynał Sanfelice. Zmarły niedawno w Neapolu kardynał Wilhelm Sanfelice, Benedyktyn, arcybiskup neapolitański, liczył lat 62. Urodzony w roku 1834-ym, został kardynałem w roku 1884-ym z tytułem kościoła św. Klemensa, położonego pomiędzy Koloseum a Lateranem, bardzo zajmującego z powodu zachowanego jeszcze rozkładu wewnętrznego dawnych bazylik i bardzo starych średniowiecznych fresków. W dolnym kościele znajdują się, jak wiadomo, freski, dotyczące św. Cyryla i Metodego z IX-go wieku. Tu też pochowany został św. Cyryl.

W ostatnich czasach niejednokrotnie podawano nazwisko kardynała Sanfelice, jako przyszłego Papieża. Jak wiadomo, istnieje bardzo stara przepowiednia, dotycząca szeregu Papieży, która, naturalnie przypadkowo, kilka razy się sprawdziła. Po *Crux de cruce* (Pius IX-ty) miał nastąpić *Lumen de coelo* i w istocie Leon XIII-ty ma w herbie kometę. Po nim ma przyjść *Ignis ardens*, a że Sanfelice mieszkał pod Wezuwiuszem, więc przepowiednia zdawała się wskazywać na niego.

Kardynał Sanfelice był popularnym w Neapolu, odznaczał się dobrocią i taktem. Kiedy w kwietniu roku zeszłego cesarz Wilhelm II przybył z rodziną do Neapolu, kardynał przyjmował go w klasztorze kamedułów, panującym nad Neapolem, zkąd roztacza się cudowny widok na całą zatokę. Następnego dnia Sanfelice oddał wizytę cesarzowi na jego parowcu „Hohenzollern“. Odtąd zapanowała nawet pewna serdeczność w stosunkach arcybiskupa z dworem niemieckim, co się niemało przyczyniło do wyrobienia pewnego wyjątkowego stanowiska kardynałowi.

Obsada ról w sezonie operowym. W uzupełnieniu wiadomości — podanych niedawno co do sił artystycznych, oraz co do repertuaru tegorocznego sezonu operowego — podajemy dziś niektóre szczegóły co do obsady ról w poszczególnych operach. Owóż Jadwiga Camilowa, która dziś rozpoczyna swe występy rolą Łucyi, śpiewać będzie także w „Goplanie“, „Cavalleryi“, „Pajacach“, „Rigolecie“ i innych; Mira Heller, której pierwszy występ naznaczony jest na dzień 12 marca rb., występować ma w „Mignonie“, „Carmenie“, „Fauście“ (Małgorzata), w „Afrykance“, „Tannhäuserze“ (Elżbieta) i innych; Zofia Konarska, której pierwszy występ będzie dnia 30 bm., śpiewać ma w „Halce“, „Pajacach“ (Nedda), w „Traviacie“, „Lohengrinie“ (Elza) i innych; Janina Korolewiczówna ma dać dziesięć występów, a między innemi rolami śpiewać będzie w „Traviacie“, „Strasznym dworze“, „Mignonie“ (Filina), i w „Goplanie“ (Alina). Dziesięć występów da także Eugenia Strassern; o ile dotychczas wiadomo, śpiewać ona będzie Balladynę w „Goplanie“, Amneris w „Aidzie“, Santuzzę w „Cavallerii“ i Traviatę. Stale występująca Irena Bohussówna pozostaje przy roli Jasia w „Jasiu i Małgosi“, oraz przy roli Marynki w „Sprzedanej narzeczonej“.

Co się tyczy sił męskich, to Aleksander Bandrowski zaangażowany jest na ośm występów, które rozpocznie przy końcu lutego. Między innemi śpiewać będzie w „Proroku“, „Lohengrinie“, „Tannhäuserze“, „Aidzie“ i w „Żydówce“. Ośm występów da także Władysław Floryański, a rozpocznie je w połowie marca; wystąpi on w „Pajacach“, „Żydówce“, „Lohengrinie“, „Tannhäuserze“, „Afrykance“, „Hugonotach“. Aleksander Filippi Myszuga zaangażowany został na szesnaście występów, między którymi będą występy w nowych operach „Goplanie“, „Lohengrinie“ i „Livii Quintilli“. Na cały sezon zaangażowano pp. Jeromina (basa), Benedykta Remyego (barytona) oraz Gabryela Górskiego (barytona), którego główną rolą będzie „Rigoletto“. Do stałych sił zaangażowano świeżo tenora Feliksiewicza. Jak już pobieżny rzut oka na ten program pokazuje, niektóre role będą dublowane, a w roli Lohengrina ujrzymy po kolei wszystkich trzech naszych znakomitych tenorów: Bandrowskiego, Floryańskiego i Myszugę.

Balladę operową H. Jareckiego „Powrót taty“ ujrzymy już dnia 19 bm. Utwór ten ma jeden akt a trzy odsłony; w drugiej odsłonie przychodzą tańce góralskie. Libretto osnute jest na tle znanej ballady Mickiewicza. Partyę dowódcy bandytów śpiewać będzie p. Górski, partyę kupca p. Remy, partye zbójców pp. Tarnawski i Bogucki, dzieci (Marysię, Jasia, Kasię) panna Bohussówna oraz panie Kliszewska i Bronikowska. W tydzień potem, 26 bm., daną będzie druga premiera „Goplana“ Żeleńskiego z następującą obsadą w głównych rolach: Goplana — Camillowa, Balladyna — Strassernówna, Alina — Korolewiczówna, wdowa — Kasprewiczowa, Chochlik — Bohussówna, Skierka — Kliszewska, Kirkor — Myszuga, Grabiec — Orzelski, Kostryn — Górski. „Livia Quintilla“ Noskowskiego wystawioną zostanie dopiero w marcu.

Dodać należy, że balet wzmocniono świeżo zaangażowaną parą tancerską: p. Żelską i p. Solnickim, którzy wykonywać będą tańce solo.

Smutny objaw. W Brukseli odkryto socyalistyczny klub wojskowy.

Z kolei. Z powodu śnieżycy został ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Stanisławów Husiatyn z dniem 11 b. m. a na przestrzeni Hliboka - Berhometh i Karapczin-Czudin 12 b. m wstrzymany.

Stypendya. Na dzisiejszej sesyi rozdzielił Wydział krajowy opróżnione stypendya w sposób następujący:

Uniwersytet Jagielloński. Kraków. Wydział prawniczy. Edward Bobowski 210 zł. familijne. Michał Wajda 67, Apolinary Jarosław Laskowski 300 szlacheckie, Adam Apolinary Ignacy Cybulski 262 zł. 50 ct. szlacheckie, Henryk Russocki 157 50.

Wydział medyczny. Jerzy Hołodyński 210 zł. familijne, Zygmunt Stanisław Adolf Wierzbicki 300 szlacheckie, Leon Konrad Gliński 300 szlach., Tadeusz Erazm Hipolit Brochocki 300, Aleksander Paweł Harasowski 190, Adam Stefan Fonferko 170, Bolesław Kostecki 210, Stanisław Michał Gulski 157·50, Leon Georgeon 157 50, Kazimierz Łukasz Budzyński 150, Leopold Sałaban 157·50.

Wydział filozoficzny (Uniw krak.) Wacław Rokossowski 300 złr. szlacheckie, Antoni Marcinkowski 300, Franciszek Paczosa 300, Tadeusz Ludwik Pazdanowski 300, Antoni Michalski 240, Wiktor Arvay 200, Tadeusz Sinko 210, Leopold Studentowicz 157 50, Grzegorz Bobiak 157·50, Wojciech Marceli Jan Kanty Gielecki 170.

Uniwersytet Franciszka I. Lwów. Wydział prawniczy. Jan Bronisław Sokulski 262 zł. 50 ct. familijne, Grzegorz Zenobiusz Szałowski 300 szlacheckie, Włodzimierz Bugiera 200, Antoni Wereszczyński 210, Tadeusz August Mańkowski 157·50, Jan Wincenty Hreczański 157 50, Stanisław Jan Batycki 150.

Wydział medyczny (Uniw. lwowski) Kułaczkowski Adam Zygmunt 300 szlach., Leszczyński Roman Józef Kalasanty 300 szlach., Prengowski Piotr 500, Kielanowki Bolesław 157 50, Paklikowski Bronisław 157·50, Połochajło Jan 157 50, Jakubowski Karol 157·50, Wachnianin Miron 157·50. Wydział filozoficzny Lenkiewicz Włodzimierz 150 familijne,

Westwalewicz Maryan 300, Kucharski Władysław Wiktor 300, Żukrowski Antoni 157 50, Szelągowski Adam Wiktor 157 50, Piątkowski Józef Kazimierz 157·50, Przysłupski Józef 157 50.

Szkoła sztuk pięknych w Krakowie. Wacław Bębnowski i Stanisław Kamocki po 600 zł.

Politechnika lwowska. Michał Szczepański 300 zł. szl., Józef Pruchnik 210 zł., Jan Bronisław Winnicki 170 zł., Kazimierz Górski 157 50, Witold Monastyrski 115·50 szl., Edward Kostecki 115 50, Michał Zeniuk 157·50, Włodzimierz Dydyński 157·50.

Gimnazyum Bochnia. Bogusław Maryan Wincenty Serwin, Jan Kasprzyk, Pitułka Leon po 157 50. Gimn. Brody. Emil Korecki 157·50. Gimn. Brzeżany. Jakób Henryk Kowenicki 157·50. Gimn. Chyrów. Stefan Emanuel Dzierżanowski 115·50 szl., Gimn. Cieszyn. Franciszek Wojnar i Franciszek Duda po 100. Gimn. Drohobycz. Mieczysław Zygmunt Żebrowski 157·50. Gimn. Jarosław. Stefan Halwa 60. Gimn. Jasło. Władysław Krajewski 200, Aleksander Dembiński, Teodor Gat po 157·50. Gimn. Kołomyja. Karol Marceli Władysław Szymonowicz 210 fam., Erazm Witold Rybczyński, Eliasz Hawryluk po 100 zł. Gimn. św. Anny Kraków. Stanisław Rospond 157·50. Gimn. św. Jacka Kraków. Leon Władysław Ludwik Pilecki 115 50 (szlacheckie). Gimn. III. Kraków. Stanisław Józef Karol Riess 150 (familijne). Adam Marya Franciszek Znamirowski 157·50.

Gimn. I (ruskie) Lwów. Paweł Demcio 157·50, Jan Łabacz 105, Roman Cegielski 157·50, Wasyl Głuchowiecki 157 50. — Gimn. Franciszka Józefa, Lwów. Henryk Karol Kułakowski 157 50 familijne, Jan Laskowski 200 famil., Łucyan Kober 157 50 szlach., Maryan Kobylański 157 50, Aleksy Makowski 157 50. — Gimn. IV. Lwów. Jan Biliński 157 50, Kazimierz Sośnicki 105, Roman Benedykt Sokołowski 115 50 szlach. — Gimnazyum V. Lwów. Bolesław Pochmarski 180, Jan Władysław Ligęza 90, Józef Maryan Skibiński 157·50, Zygmunt Kińczyk 157 50, Albin Zygmunt Styx recte Uśarski 157·50, Kazimierz Wiktor Jarecki 157·50, Łyśko Nil 100, Maryan Kazimierz Chmielowiec 38, Emil Leon Szumski 38. Gimn. N. Sącz. Jan Urbański 100, Szymon Jakób Kopytko 100. — Gimn. Podgórz. Stanisław Donikowski 115·50 szl. Gimn. I. Przemyśl. Antoni Wawrzyniecki 157 50. Gimn. II. Przemyśl. Jan Wasyłyk 157·50, Michał Iwaśko 100. — Gimn. Sambor. Józef Zołoteńki 157 50. — Gimn. Sanok. Leszek Dydyński 450 famil., Stanisław Hnatowicz 157·50. — Gimn. Stanisławów. Roman Obmiński famil. 157·50, Gustaw Schweiner 157 50, Karol Wojciechowski 157 50. Gimn. Stryj. Michał Kuryłów 100, Stefan Chrzanowski 115 50 szlach. — Gimn. Tarnopol. Dominik Zbrożek 157 50, Zdzisław Szwejkowski 157·50. — Gimn. Tarnów. Stanisław Franciszek Małeta 157·50, Rudolf Michał Lach 50, Stanisław Kwiatkowski 157·50 Gimn. Wadowice. Alfred Matlach 157·50.

Realna Kraków. Starzyński Roman 210 familij. Kowalski Władysław 157·50, Kwieciński Maryan Ludwik 157 50, Realna Lwów. Laskowski Jan 150 fam. Zieliński Mieczysław 157·50, Jasiński Mieczysław 157 50. Realna Stanisławów. Kulakowski Bronisław 157 50. familijne, Dawidowicz Józef 157·50, Realna Tarnopol. Kamiński Andrzej 157 50. Seminarya nauczycielskie. Osadnik Mikołaj 40, Szkoły ludowe męskie. Koczanowicz Eugeniusz 300 familijne, Poniklo Adam Walery 300 familijne, Mierosławski Władysław Stanisław 150 familijne Machnicki Adam Mikołaj 150 famil., Wepnik Tadeusz szk. Staszyca 168 familijne, Bereżnicki Bohdan 40. Szkoły ludowe żeńskie. Baronowska Zofia 200 fam. Dobrzyńska Agnieszka Aleksandra 200 famil., Zubrzycka Kazimiera 150, Męcińska Janina Julia 150. Szkoła lasowa Lwów Tadeusz Zenon Olszewski 150 famil.

O przyczynach wybuchania lamp naftowych. Komisya uczonych fizyków i chemików wybrana przez rząd w Berlinie w celu zbadania przyczyn tak częstego wybuchania lamp naftowych, orzekła: Pierwszą i główną przyczyną jest dodawanie benzyny do nafty, drugą, skośne trzymanie lampy podczas przenoszenia jej z miejsca na miejsce, trzecią nie dość szeroki knot, czwartą dmuchanie z góry do cylindra szklanego w celu zgaszenia lampy, piątą zbyt szybkie zakręcanie knota w dół w celu zgaszenia lampy. Komisya zaleca tedy przedewszystkiem rządowi, aby stanowczo zakazał mieszania benzyny do nafty, a publiczności doradza, aby zapalonej lampy nie nosiła, bo przewiew wiatru łatwo może wybuch wywołać.

O pierwszym balu królowej holenderskiej Wilhelminy w Hadze pisze *Deutsche Wochenzeitung in den Niderlanden*: Wielka sala balowa w zamku królewskim kąpała się w morzu światła, przy którem złotem szamerowane mundury i kostiumy dam iskrzyły się brylantami. Marszałek dworu z wielkim trudem zdołał utorować przez zbity tłum drogę dla rodziny królewskiej, która ukazała się o godzinie dziewiątej. Przybycie jej zwiastowała fanfara i okrzyk: „Hare Majesteiten!“ Zapanowała na sali głęboka cisza, wśród której słychać było tylko szmer sukien kłaniających się dam. Królowa Wilhelmina wyglądała czarująco. Ubrana w białą jedwabną suknię, za całą ozdobę miała na lewem ramieniu przypiętych kilka róż. Muzyka zagrała: „Quadrille d'honneur“, który młoda królowa odtańczyła z posłem rosyjskim. O północy młoda królowa opuściła salę, w której odbył się jej pierwszy bal w życiu.

O przyjęciu Marszałka krajowego na granicy Królestwa Polskiego piszą do *Czasu* z Warszawy: „W ubiegłym tygodniu był tu marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z okazyi ślubu swojego krewnego. Przybywał zupełnie prywatnie. Tymczasem władze graniczne, zawiadomione przez konsula lwowskiego, o zamierzonym przyjeździe, przyjęły naczelnika waszej autonomii z honorami niemal urzędowymi. Na komorze w Granicy oczekiwała go żandarmerya w uniformach galowych; przed jego wagonem i pokojem, w którym czekał odejścia pociągu, stała straż honorowa kozacka; na czas czekania zaproszono go do pokoi oficyalnych na pierwszem piętrze, i wogóle ułatwiając wszelkie formalności, traktowano z niezmierną uprzejmością. Co więcej, polecono, aby wagon, którym przybył ze Lwowa, jechał aż do samej Warszawy, gdzie znowu oczekiwali żandarmi i straż honorowa, a zaproszono Marszałka, aby do powozu przeszedł przez salony rezerwowane dla dygnitarzy. Niewątpliwie ta wiadomość dobre wywrze wrażenie na czytelnikach waszych“.

Uwagi właściciela menażeryi. Pewien stary właściciel menażeryi zebrał rezultaty długoletniego doświadczenia w następujące oryginalne zdania: słoń porusza się w wodzie prawie tak samo lekko jak hipopotam — żyrafa jest niema, przynajmniej żaden człowiek nie słyszał dotąd żadnego jej głosu — dziki bawół może dać radę w walce niejednemu dorosłemu lwu — papuga jest tylko jednym z wielu gatunków ptaków, które mogą się nauczyć mówić — koń jest o wiele uporniejszym od muła — żaden boa constrictor nie jest jadowity — lampart jest najpodstępniejszym ze wszystkich zwierząt: jeżeli to tylko możliwa rzecz, żaden poskramiacz zwierząt nie odwróci się tyłem do lamparta — młoda pantera jest tak samo pojętnem stworzeniem, jak zwierzęta domowe, poddane człowiekowi — lwy z gór Atlasu są największymi w swoim rodzaju; znoszą największy chłód i przebiegają ogromne przestrzenie po śniegach i lodach — pies jest najbystrzejszym ze wszystkich zwierząt — najmniejsza mysz może wprawić największego słonia w najstraszniejszą trwogę — lwy zrodzone w niewoli są niebezpieczniejsze i trudniej je ułaskawić niż schwytane na wolności — w trzodach słoni jest wola najmłodszego „słoniego-milusińskiego“ często najwyższym rozkazem dla całego stada.

Zmarli. W Krakowie Zofia Szewczykowa, żona lekarza. — W Warszawie Jakób Pik, senior optyków warszawskich.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 4 R. Bar. 762. Nieruchomy. Pochmurno.

Gorzkie prawdy o niewiastach.

Ohydne wyjątki z dzieł filozofów-impertynentów.

Nikomu kobieta tak łatwo nie zdradza tajemnic serca, jak kobiecie. *Duclos.*

Niewierność przez zemstę jest tylko pretekstem do grzechu. *Mantegazza*

Zbyt długie życie jest męką dla kobiety, która całe swoje szczęście widziała w prowadzeniu za sobą tłumu niewolników. *Voltaire.*

Kobieta dzika jest zwierzęciem pociągowem, kobieta turecka — przedmiotem rozkoszy, kobieta europejska — i jednem i drugiem. *Carmen Silva.*

Przeraźliwy krzyk żony zazdrosnej truje śmiertelniej, niż ząb psa wściekłego. *Szekspir.*

Jeżeli żenisz się, bierz żonę niższą od siebie. *Talmud.*

Kto żeni się z miłości, miewa dobre noce, złe dni. *Przysłowie hiszpańskie.*

Niema kobiety, któraby nie uważała się za pierwszą w swojem mieście. *Kotzebue.*

Gdyby ziemia zapładniała się łzami niewieściemi, każda łezka rodziłaby krokodyla. *Szekspir.*

Ile gwiazd na niebie, tyle zdrad w sercu kobiety. *Hippokrates.*

W życiu sześć rzeczy chadza najczęściej w parze: bogactwo i pycha, namiętność i nieszczęście, kobieta i zmartwienie. *Alfred Musset.*

Są kobiety, których przychylność w ciągu paru godzin zburzyć może szczęście małżeńskie. *Frosper.*

Dziewczyna, która rumieni się zbyt często, wie za dużo. *Cycero.*

Pukiel włosów pięknej kobiety jest łańcuchem dla człowieka rozumnego, a siecią dla lekkomyślnego. *Ze starego poematu perskiego.*

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek „Łucya z Lammermooru“, opera w 5 aktach Donizetti'ego, pierwszy występ Jadwigi Camilowej, drugi występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Gabryela Górskiego. W piątek po raz drugi „Cyrkowcy“ (Circusleute), komedya w 3 aktach Schoenthana. Rozpocznie: Kinematograf, program nowy. W sobotę po południu o godz. 3 ciej dla młodzieży szkolnej „Karpaccy górale“, dramat w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem o pół do 8-mej „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda. Drugi występ pani Jadwigi Camilowej, trzeci występ Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Gabryela Góskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Franciszek Schoenthan wśród niemieckich komedyopisarzy bieżącej doby należy do tej grupy, która się wzoruje na francuskiej scenicznej literaturze, szukając przedewszystkiem niezwykłych pomysłów i starając się o jaskrawe ich obrobienie. Mimo to dzisiejsza niemiecka komedya, jeśli nie potrąca o głębsze motywa etyczne, jak np. sztuki Sudermana, — typu oryginalnego sobie nie zdobyła, a w naśladownictwie daleko pozostała za komedyą francuską. Toż i „Cyrkowcom“, 3-aktowej komedyi Schoentana, którą wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie widzieliśmy, nie brak dość zajmującego pomysłu — cóż, kiedy cała rzecz budowana na fałszywym gruncie, nie dlatego, że hrabia kocha się i zaślubia córkę klowna, „artystkę“ trapezową, lecz, że ten stosunek cały opiera się na fałszywych z gruntu premisach psychologicznych, z których autor spycha go potem na banalne flakta najpowszedniejszego romansu powieściowego.

Jest tedy klown Landowski, który ma dwie córki: piękną Lilli, „produkującą“ się na trapezie i małutką Adę, dla której Lilli jest opiekunką, bo Landowski jest wdowcem. Przy tej rodzinie „artystycznej“ znajduje się jakaś wyrafinowana woltyżerka, która absolutnie nie ma żadnego znaczenia w sztuce i wydelegował ją autor jedynie, aby wygłosiła kilka konceptów. Landowski chwilowo w Berlinie zostaje bez *engagement*. Wkrótce jednak dyrektor cyrku Peterman, chcąc pozyskać Lilli, która „robi“ kasę, angażuje starego klowna, wiedząc o tem, że to już jest grat cyrkowy — do niczego. Gdy się to dzieje, młodziutka Ada, gdzieś na ulicy, omal się nie dostała pod kopyta końskie, a ocalenie swoje zawdzięcza przechodzącej przypadkiem hrabinie Lerbach i towarzyszącemu jej synowi Robertowi, którzy przelęknioną dziewczynkę do hotelu odprowadzają. Tu się właśnie zawiązuje romans Roberta z Lilli, romans błyskawiczny, we drzwiach, na odchodnem, bo, gdy hrabina dowiedziała się, że przyszła do cyrkowców, pospiesznie oddala się, prawie bez pożegnania. Czy dlatego, że bohater komedyi jest kulawy — brakuje mu bowiem, jak sam powiada, „jakiejś kostki“, czy z powodu, że jest jakimś uczonym specyalistą — dość, że romans zaczyna chromać, potem niknie i dopiero przy końcu trzeciego aktu w cyrku, gdy piękna Lilli skacząc z trapezu ledwo karku nie skręciła — baron Buetora, bogaty wuj Roberta, ogłasza wszem wobec, za kulisami, że panna Lilli dalej w cyrku występować nie będzie, gdyż zaślubia Roberta. Zakończenie tak szczęśliwe było i dla ojca pięknej Lilli na czasie, bo stary klown na ostatniem przedstawieniu zrobił zupełne fiasco.

W „Cyrkowcach“ są właściwie tylko dwie role: Landowskiego i Lilli; reszta same komedyowe komparsy, a nawet hr. Robert, żeniący się wkońcu z woltyżerką, nie ma w sztuce ani jednej sytuacyi, w którejby się zarysowała wyraźniej jego samodzielność.

To też i bohaterami wczorajszego przedstawienia byli jedynie p. Ruszkowski i p. Czaplińska, którzy za grę pełną temperamentu artystycznego, pomysłowości aktorskiej, humoru i miary estetycznej zbierali sute i zasłużone oklaski.

Resztę ról odegrano starannie, ale żadna z nich nie dawała pola do popisu.

Akt trzeci dzieje się w cyrku podczas przedstawienia, wskutek czego na scenie panuje chaos; ale reżyserya tak doskonale opanowała to zamieszanie, iż cały ten akt cyrkowy wywoływał wrażenie rzeczywistości.

Teatr był pełen, a przedstawienie poprzedziły produkcye kinematografu, bardzo oklaskiwane przez publiczność, której obrazy te widocznie przypadły do smaku. *Iks Ypsylon.*

* **Infamia.** Pod tym tytułem wyszło we Lwowie obszerne studyum prawno-społeczne dra Bronisława Łozińskiego. Odznaczone ono zostało na konkursie prawniczym rozpisanym przez warszawską *Gazetę sądową* w roku 1893. — Obszerniej omówimy to dzieło później; na razie notujemy tylko, że wyszło ono nakładem lwowskiej firmy Jakubowski i Zadurowicz i znajduje się już w handlu księgarskim.

Nowe ustawy podatkowe. Nakładem księgarni M. Perlesa w Wiedniu wyszły w polskiem tłumaczeniu dokonanem przez p. Adolfa Inlaendera nowe ustawy podatkowe o podatku zarobkowym, od rent osobisto dochodowym, od poborów służbowych i t. p. Książka ta kosztuje 80 ct.—Niektórzy zarzucają, że tłumaczenie polskie w wielu miejscach chroma, jest to jednak poniekąd do usprawiedliwienia gdyż jest rzeczą niesłychanie trudną w tłumaczeniu zachować tę ścisłość, jaką odznacza się oryginalna kodyfikacya ustaw.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 stycznia.

(Z.) Berlińska giełda zirytowana była dziś z początku pogłoską, że rosyjskim ministrem spraw zagranicznych ma zostać poseł w Kopenhadze Murawiew, uchodzący podobno za nieżyczliwie usposobionego dla Niemiec. To przykre wrażenie atoli trwało niedługo, gdyż zatarte zostało wiadomością, że rokowania między Niemcami a Rosyą w sprawie liberalniejszego interpretowania traktatu handlowego są bliskie pomyślnego ukończenia. W rezultacie więc nie było dziś z zagranicy dla naszego targu żadnego impulsu, mogącego wpłynąć dodatnio lub ujemnie na tendencyę walorów międzynarodowych. Głównie koncentrował się dziś ruch u nas na targu walorów kolejowych. Specyalnie akcye czeskich kolei poszły znacznie w górę. Także Statsbahny uzyskały pokaźną zwyżkę, gdyż pewien wielki spekulant kupował je tutaj i w Berlinie i mieniał je na kredyty, co obniżyło cokolwiek kurs tych ostatnich. Gotówki jest obecnie podostatkiem na targu, a nawet eskonterzy skarżą się, że nie mają roboty, że za mało weksli jest do eskontowania. Także w banku austro-węgierskim od kilku dni wpływy za zapadłe weksle są cztery razy większe od zapotrzebowania gotówki na świeżo zgłoszone do eskontu, a wolna od podatku rezerwa banknotów wynosi około 20 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375 50, węgierskie 414 75, Anglobanki 158·—, Uniony 299·25, Bankvereiny 260 50, Länderbanki 250·75, Ludwiki 218·25, Czerniowieckie 292·25, Elbethale 279 75, Renta papierowa 101·75, srebrna 102 15, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 100 90, węgierska złota 122·—, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27¼.

Wiedeń 12 stycznia. Spirytus 15·50—15·70.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 14 stycznia. (*Rada państwa*). W dalszym ciągu debaty nad etatem ministeryum kolei żelaznych przemawiał minister Guttenberg i wykazywał, że rezultaty obrotu na kolejach państwowych były w r. 1896 dosyć pomyślne. Następnie podniósł minister konieczność polepszenia egzystencyi urzędników kolejowych, zwłaszcza niższych. W chwili, w której ustawa o polepszeniu płac urzędników państwowych nabierze mocy prawnej, potrzeba koniecznie zrobić to samo także dla urzędników kolejowych. Mówca stara się o to, aby urzędnicy traktowani byli sprawiedliwie i po ludzku. Przepisy o kwalifikacyi urzędników zostały już zmienione, a obecnie właśnie przerabiane są normy postępowania dyscyplinarnego. Stabilizacya robotników na kolejach państwowych postępuje dalej i od 1 lipca 1895 stabilizowano 7.806 tych robotników. Następnie omawiał minister rozwój kolei lokalnych i rzekł, że dzięki życzliwości reprezentacyi krajów koleje te coraz bardziej się rozwijają. W sprawie budowy kolei lokalnej Trzebinia Skawce toczą się właśnie rokowania o udzielenie koncesyi, rząd zdecydowany jest wybudować kolej z Przeworska do Rozwadowa i możliwą jest rzeczą, że budowa tej linii objętą zostanie jeszcze budżetem roku 1897. Projekt uporządkowania dworca krakowskiego jest już zatwierdzony. W końcu zapowiedział minister, że rząd zdecydowany jest wybudować drugie połączenie kolejowe z Tryestem i odnośne przedłożenie wnieść w nowej Izbie. (Oklaski).

Po ministrze przemawiali: szef sekcyi Wittek, posłowie Dobernig, Kübeck, Laginia i Kaiser, poczem przerwano debatę nad tą sprawą i przystąpiono do dalszej debaty nad nagłymi wnioskami pp. Lewakowskiego i Romańczuka.

P. Romańczuk omawiał nieprawidłowości przy ostatnich wyborach sejmowych i prosił o uchwalenie nagłości jego wniosku.

Prezes ministrów hr. Badeni oświadczył, że co do wszystkich zarzutów, podniesionych przez pp. Lewakowskiego i Romańczuka przeciw władzom galicyjskim, wdrożono urzędowe dochodzenia, które wykazały zupełną bezpodstawność tych zarzutów. Mówca wskazuje na to, że wszyscy reprezentanci Galicyi bez różnicy narodowości całkiem inaczej zapatrują się na stosunki tego kraju aniżeli pp. Romańczuk i Lewakowski i swoje zapatrywanie otwarcie wypowiedzieli w tej izbie. Konkretne zażalenia, które przytoczył p. Romańczuk w swej interpelacyi, a które dotyczyły 5-ciu z 74 starostw w Galicyi, okazały się albo jako wprost zmyślone, albo jako przekręcenie faktów i przesada. Mówca zapewnia uroczyście, że sam jak największą wagę przykłada do tego, aby władze przy wyborach postępowały legalnie i prawidłowo, a uroczyste to zapewnienie składa dla tego, że nie chce, aby ktokolwiek choć na chwilę sądził, że rząd, albo prezes gabinetu mógł wydać instrukcyę przeciwną tej zasadzie.

Co się tyczy mowy, wypowiedzianej przez namiestnika ks. Sanguszkę przy otwarciu Sejmu, oświadcza hr. Badeni, że zgadza się na nią od pierwszego do ostatniego jej słowa, gdyż oparta jest ona na dokładnej znajomości stosunków kraju. Zresztą w mowie tej ks. Sanguszko nie wystąpił ani za żadnym stronnictwem, ani przeciw żadnemu, a kto zna osobiście ks. Sanguszkę, ten nawet nie przypuści, ażeby mógł on postąpić inaczej, jak tylko sprawiedliwie, albo żeby tolerował jakiekolwiek nieprawidłowości władz. Nawet wtedy nie popostąpiłby ks. Sanguszko inaczej, gdyby jako kusiciel stanął przed nim prezydent ministrów w swojej własnej osobie. (Wesołość.)

W końcu zapewnia mówca, że rząd będzie pilnie baczył na to, aby przy wyborach zachowaną została w całej pełni ustawami zagwarantowana swoboda i aby władze bezwarunkowo w każdym wypadku postępowały prawidłowo. (Żywe oklaski.)

P. Jaworski oświadczył, że nagłe wnioski tej pary Separatistenzwillinge (bliźniaków separatystycznych) pp. Romańczuka i Lewakowskiego, mają na celu wyzyskanie budzącego się ruchu chłopskiego na korzyść stronnictw obu tych posłów i przypomina, że Koło polskie wezwało rząd do przedsięwzięcia co do rzekomych nadużyć dochodzeń. Namiestnik w Galicyi z okazyi otwarcia Sejmu dał na to wezwanie odpowiedź. On także oddzielił ruch włościański od osób, które pragną go wyzyskać na swoją korzyść. Ciesząc się z rozbudzenia życia politycznego, potępił tylko tego rodzaju szkodliwe wybujałości. P. Lewakowski zarzucił namiestnikowi, że cztery radykalne stronnictwa w Galicyi wziął pod jeden strychulec, to też widocznie p. Lewakowski protest swój przeciw namiestnikowi wypowiedział w imieniu wszystkich czterech stronnictw. Nie uchodzi — jak to uczynił p. Lewakowski — oddzielać księcia Sanguszki jako obywatela od jego urzędu namiestnika, gdyż ks. Sanguszko wyraźnie zaznaczył, że w podwójnym przemawia imieniu.

Teraz ośmiela się Polak, poseł z Galicyi targnąć się na patryotyczne uczucia tego człowieka! Ale nie poprzestaje na tem, wydaje się, jakoby dręczony uczuciem swej własnej politycznej miernoty (bardzo dobrze!), chciał szukać satysfakcyi w umniejszaniu zasług swych współobywateli, w odmawianiu znaczenia ich patryotycznym ofiarom i poświęceniom (bardzo dobrze!). Podejrzywa on miłość ojczyzny tych, którzy na polach bitwy w r. 1863 w rozpaczliwej walce o wolność, porzuciwszy swoich najdroższych, przelewali krew (oklaski u Polaków), więcej nawet, bo stara się za pomocą zaiste szalonych insynuacyj podać w wątpliwość czystość tych najszlachetniejszych uczuć lojalności, wdzięcznego szacunku i miłości, które Monarcha zdobył sobie wśród narodu polskiego. (Oklaski u Polaków).

Potrzeba w istocie herostratowej odwagi do tego i wśród ogólnego oburzenia całego Koła polskiego piętnujemy podobne postępowanie, jako odstraszający przykład tego nieszczęsnego wspomnienia z naszej historyi o *liberum veto*.

W dalszą polemikę z p. Lewakowskim wdawać się nie myślę, gdyż nie da się to pogodzić z godnością kraju, który mamy zaszczyt tutaj reprezentować. A ponieważ nie istnieją dla nas powody nagłości, przeto też przeciwko niej głosować będziemy. (Oklaski).

P. Biankini prosił prezesa ministrów, aby postarał się zawczasu o to, by przy nadchodzących wyborach nie działy się nadużycia w Dalmacyi.

P. Pernerstorfer omawiał akt oskarżenia wytoczony przeciw Regerowi i Witykowi w Przemyślu i gwałtownie uderzał na hr. Badeniego, nazywając go arcymistrzem korupcyi. Za to wezwał prezydent p. Pernerstorfera do porządku. Następnie wyśmiewał p. Pernerstorfer mowę p. Jaworskiego i rzekł, że w tym samym patetycznym tonie przemawiał on wtedy, gdy przyrzekał śledzić *usque ad finem* sprawę zdradzenia tajemnicy obrad Koła polskiego i wywołania znanego krachu giełdowego, a jednak nic nie wyśledził.

Uchwalono zamknięcie debaty i wybrano mówcą jeneralnym p. Lewakowskiego, który w mowie swej bez związku logicznego poruszał najrozmaitsze kwestye, fundusz dyspozycyjny, napad Tatarów na Halicz, napaść *Arbeiter-Zeitung* na niego, lojalność dla Monarchy i tp. i w końcu rzekł, że pragnąłby, aby Austrya stała się monarchiczną Szwajcaryą.

W głosowaniu odrzucone 101 głosami przeciw 47, oba nagłe wnioski pp. Lewakowskiego i Romańczuka.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 14 stycznia. Liczba adjutów dla auskultantów sądowych zostanie od 1 lutego znacznie podwyższona, a mianowicie liczba adjutów po 600 zł. rocznie z 434 na 531, zaś liczba adjutów po 500 zł. z 437 na 537. Na okręg wyższego sądu krajowego we Lwowie przypada 46 nowych adjutów. Odtąd tylko 10 prct. auskultantów nie będzie pobierało adjutum.

Petersburg 14 stycznia. Jeneralny adjutant carski ks. Imeretyński, zamianowany został jenerał-gubernatorem Królestwa Polskiego i komendantem wojsk okręgu warszawskiego. — Jeneralny gubernator Finlandyi hr. Hayden na własną prośbę zwolniony został ze swego urzędu i przy tej sposobności otrzymał bardzo pochlebne własnoręczne pismo carskie. — Wielki książę Michał potwierdzony został w godności prezesa Rady państwa na bieżące półrocze. — Sekretarz stanu Stojanowskij zamianowany został członkiem Rady państwa i otrzymał order Andrzeja.

Wiedeń 14 stycznia. W komisyi rolniczej odbyła się wczoraj expertyza nad wnioskami pp. Steinera i Parscha o zniesienie handlu terminowego zbożem. P. Steiner wyraził obawę, że obecnie wobec tego, że handel terminowy w Niemczech jest zakazany, spekulanci niemieccy z kapitałami swymi przeniosą swą działalność na wiedeńską giełdę zbożową i starać się będą wywołać tutaj zniżkę cen. Mówca pragnie, aby zniesiono grę terminową *in bianco* a nie handel terminowy wogóle. P. Parsch żądał zabronienia handlu fikcyjnym towarem. — Experci Jonasz (ze Lwowa) i Müller uważają handel terminowy w obecnych stosunkach za niezbędny, Leinkauf zaś zbijał twierdzenie jakoby przez handel terminowy wciągane były do gry niepowołane żywioły.

Następnie posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Wiedeń 14 stycznia. *Fremdenblatt* pisze, że wczorajsze oświadczenie hr. Badeniego o swobodzie wyborczej wychodzi po za zasadnicze ramy obu nagłych wniosków pp. Lewakowskiego i Romańczuka. Mowa hr. Badeniego była tak jasnem oświadczeniem o polityce wyborczej wogóle, że jaśniejszego i bardziej stanowczego nikt sobie życzyć nie mógł. Ogólny poklask posłów dowodził, do jakiego stopnia hr. Badeni trafił w uczucia całego parlamentu. Rząd nie czyni żadnego zastrzeżenia dla żadnego kierunku, ani dla żadnego stronnictwa, oświadcza, że na gruncie ustaw dozwolona jest wszelka swoboda ruchów i swobodna walka, że żadnej ani narodowościowej, ani politycznej partyi popierać, ani żadnej szkodzić nie będzie.

Tak samo jak w parlamencie, tak i w zbliżającej się wielkiej walce wyborczej stać będzie rząd po za stronnictwami. Swoboda wyborcza przysługiwać będzie także radykalnym stronnictwom, które w miarę sił swoich będą mogły wystąpić na publiczną arenę. Grunt parlamentarny podziała może na radykalne frakcye trzeźwiąco i zbliży je do użyteczności praktycznej.

Uroczyste zapewnienie hr. Badeniego, że władze postępować będą przy wyborach bezstronnie w każdym kierunku, nie może wzbudzić żadnych obaw w stronnictwach umiarkowanych podtrzymujących państwo, gdyż doświadczenia poczynione dotychczas w innych krajach świadczą, iż tego rodzaju stronnictwa więcej spodziewać się mogą po zupełnie lojalnie przeprowadzonych wyborach, aniżeli obawiać.

Wiedeń 14 stycznia. Rada państwa obraduje dziś dalej nad etatem kolei. P. Kaiser domaga się energicznego prowadzenia dalej upaństwowienia kolei prywatnych. P. Dipauli żąda lepszego połączenia południowego Tyrolu z Wiedniem, gdyż dziś lepsze jest połączenie między Wiedniem a Rzymem aniżeli między Wiedniem a Tyrolem.

Ateny 14 stycznia. Na Krecie przywrócono już spokój, gdyż wali utworzył prowizoryczny korpus żandarmów.

Bombaj 14 stycznia. Bawiący tu profesor Haffkine radzi rządowi, aby całe miasto zamknąć kordonem wojska, gdyż w przeciwnym razie dżuma może rozszerzyć się na całe Indye.

Konstantynopol 14 stycznia. Rada sanitarna nie mogła powziąć wczoraj żadnej stanowczej uchwały w sprawie ograniczenia pielgrzymek mahometan z Indyi do Mekki, gdyż tureccy delegaci sprzeciwiali się wszelkim wnioskom.

W Bassorze tylko zawrócono okręty, mające na pokładzie zapowietrzonych.

Okręt angielski, wiozący 1042 pielgrzymów z Indyi, z których kilku w drodze umarło na dżumę, przybył do Kamaranu.

Bordeaux 14 stycznia. Na pokładzie austryackiego statku „Elena“ mieszczącego 4500 beczek nafty wybuchł pożar. Załogę uratowano, dwóch majtków rannych.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 stycznia. K. Pawlikowski z Czudca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. St. Tustanowski z Żurowa. A. hr. Czosnowski i K. Romański z Wołynia. Dr. E. Krzyżanowski z Buczacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Od dłuższego czasu cierpiałam na oczy, zasięgałam wielokrotnie rady lekarskiej, lecz niestety cierpienia moje ciągle się wzmagały tak, że groziła mi zupełna utrata wzroku. Zrozpaczona oddałam się wreszcie opiece okulisty Wielm. Dr. Teodora Ballabana, który swą znakomitą wiedzą lekarską i bezgraniczną starannością przyniósł mi ulgę w mojem cierpieniu tak, że dziś nietylko obawa ślepoty zniknęła, ale nadto wzrok prawie utracony odzyskałam. Nie mogąc Ci szlachetny mężu w odpowiedni sposób okazać uczucia wdzięczności, składam Ci niniejszem publiczne moje podziękowanie z życzeniem, by Bóg błogosławił Ci zawsze w Twej szlachetnej pracy i zachował Cię długo dla cierpiącej ludzkości

Sabina z Koryznów Kokurewiczowa.

Lwów dnia 14 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217 50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaski po 200 zł. w. a. 292 — do 295 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy gazów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98 80. 4 proc. los w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102 70 Pożyczki kraj. 6 proc. 108 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97 10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5,70. Napoleondor 9.48 do 9·53. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27, 100 marek niemieckich 58.50 do 58 90.

Wiedeń 12 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 374 25, węgierskie kredyty 413·75, angiobank 158·75, bankverein 259 50, unionbank 298 75, länderbank 251 25, staatsbahny 366 25, lombardy 92.00, elbethale 279.50, akcye tytoniowe 157.00, rima 244.50 alpiny 88 30 renta majowa 101.75, węg. renta koronna 99 65, losy tureckie 52·75, marki 58 78, ruble 127·50.

14)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Mr. Mitchel, nie wzruszają mnie komplementy. Znajdujesz się pan teraz w położeniu bardzo trudnem. Powiedziałeś pan przed chwilą, że możesz mi wytłómaczyć, jakim sposobem poznałeś pan zamordowaną kobietę.

— Zaraz to uczynię. Najprzód muszę zaznaczyć, żem ją widział raz tylko w życiu. Historya krótka. W mieście tem przebywam niecałe dwa lata. Jestem zaręczony z miss Remsen od zeszłej zimy. W miesiąc po tym fakcie otrzymałem list podpisany: Róża Mitchel; korespondentka donosiła, że może wyjawić tajemnicę, tyczącą się mojej rodziny, która skłoniłaby miss Remsen do zerwania ze mną. Otaksowała swe milczenie i załączyła przytem fotografię, abym mógł stwierdzić tożsamość osoby, zapowiadała bowiem, że zgłosi się sama po pieniądze. Tak też uczyniła. Nie widziałem jej potem — dopiero dzisiaj.

— Czy możesz pan prawdę tych słów udowodnić?

— Pokażę panu list i fotografię, jeśli pan zechcesz pójść ze mną do oddziału depozytów banku.

— Pójdę natychmiast. Czy wypłaciłeś pan żądaną sumę?

— Wypłaciłem.

— Czy nie zdajesz pan sobie sprawy, że uleganie szantażowi jest zwykle podejrzanem? Dowodzi to, że się jest w mocy szantażysty i obawia się jego rewelacyj.

— Istotnie; ja też byłem w ręku owej kobiety.

— Zeznanie to ważne, zwłaszcza teraz, wobec faktu, iż została zamordowana.

— Wiem. Ale oto jesteśmy przed gmachem bankowym.

Weszli obaj. Mr. Mitchel otrzymał klucz do szafy ze swojemi depozytami. Udał się do malutkiego pokoju, w którym się ta szafa znajdowała, otworzył ją, wydobył z niej szkatułkę, a z niej, wśród innych przedmiotów, czerwony safianowy futerał, na którym złotemi literami było wypisane nazwisko: Mitchel.

Detektyw zdrętwiał. Futerał podobny był jak dwie krople wody do zaginionego. Czyżby to był ten sam?

— Oto jest fotografia — rzekł mr. Mitchel, podając ją Barnesowi, który poznał odrazu podobiznę zamordowanej kobiety. — A oto list. Czy mam go panu przeczytać?

Detektyw skinął głową. Wszystkie jego myśli skupiały się teraz naokoło safianowego futerału. Mr. Mitchel czytał głośno:

„Szanowny Panie!

„Zdziwisz się pan zapewne, otrzymując to pismo od osoby mało sobie zapewne znanej, lecz która wie o pańskiej rodzinie dużo — tak wiele, że gdyby powiedziała wszystko, co jest jej wiadomem, tkliwa narzeczona pańska dałaby panu zaraz odprawę. Mówią, że milczenie jest złotem. Stwierdzi się to w tym wypadku. Jeśli pan chcesz, abym milczała, to wypłacisz mi 10.000 dolarów we czwartek wieczór, gdy się po nie zgłoszę. Jak pan widzi, nie boję się pana, bo gdybyś zadenuncyował mnie przed policyą, wyśpiewałabym całą moją historyę i byłbyś pan zgubiony. Mogłoby to i mnie zaprowadzić do więzienia, ale mniejsza o to — bywają gorsze miejsca. Przygotuj się pan zatem do przyjęcia mnie we czwartek.

Róża Mitchel."

Mr. Mitchel podał ten list Barnesowi, który odczytał go sam z wielką uwagą, a potem obejrzał kopertę i markę pocztową; badania te przekonały go, że list był autentyczny i pisany był istotnie przed rokiem.

— Czy wypłaciłeś jej pan żądaną sumę? — zapytał Barnes.

— Muszę panu wytłumaczyć, jak postąpiłem. Otrzymawszy list, powiedziałem sobie, że nic nie stracę jeśli tę kobietę przyjmę i jej historyi wysłucham. Postanowiłem jednak pieniędzy jej nie dawać; to też gdy przyszła, nie miałem żądanej sumy. Lecz wysłuchawszy ją, zdanie zmieniłem, bom ocenił, że przy pomocy papierów, znajdujących się w jej posiadaniu, mogła istotnie wzniecić skandal, któryby się skończył zerwaniem mego związku. Ma się rozumieć, pragnąłem tego uniknąć. Gdym jej oświadczył, że dostanie pieniądze dopiero nazajutrz, wpadła w gniew szalony, mówiła, żem ją wywiódł w pole, że ją zamierzam oddać w ręce policyi i t. d. Widząc, że muszę się z nią załatwić zaraz, na miejscu, uczyniłem to na następujących warunkach. Zobowiązałem się dać jej pieniądze na powrót do Europy a resztę należytości — w klejnotach.

— W klejnotach? — podchwycił mr. Barnes.

— Tak, w klejnotach. Dziwi to pana, bo nie znasz mojej manii. Jestem namiętnym zbieraczem drogich kamieni. Mam w nich pół miliona dolarów, to też nie posiadając przy sobie gotówki w sumie dziesięciu tysięcy dolarów, z łatwością mogłem jej dać trzy pierścionki brylantowe; tak też i zrobiłem, załączając list do pewnego jubilera w Paryżu, który miał je od niej nabyć. W ten sposób pozbyłem się tej kobiety, jak mi się zdawało, na zawsze, bo postawiłem za warunek, aby wyjechała bezpowrotnie.

— Dziwię się, że człowiek tak rozumny i przenikliwy, jak pan, mógł wierzyć w spełnienie podobnego warunku.

— Istotnie, może to pana dziwi: bo ludzie tej kategoryi, co owa dama, nie zwykli dotrzymywać swych zobowiązań. Ale ponieważ dostałem od niej wszystkie kompromitujące dokumenty, sądziłem zatem, że na przyszłość szkodzić mi już nie może. Powiedziałeś pan przed chwilą, że daję panu oręż przeciwko sobie, przyznając, iż byłem w ręku tej kobiety. Przypuszczam, że słowa pańskie znaczyły, iż fakt ten stanowi prawdopodobną pobudkę do zbrodni. Otóż przekonałem pana chyba, że tak nie jest, wskazując mu, iż już od roku wyzwoliłem się z tej zależności

— Jak mi pan to dowiedziesz?

— Mam pokwitowanie tej kobiety, w którem pisze, że za sumę dziesięciu tysięcy dolarów lub też jej równoważnik, oddaje mi dokumenty familijne itd.

— Czy posiadasz pan jeszcze owe dokumenty?

— Wolę nie odpowiadać na to pytanie.

— Dobrze, ale odpowiedz mi pan na drugie: gdzieś pan dostał ten safianowy futerał i co też on zawiera?

Z temi słowy detektyw wziął futerał i trzymał go przed oczyma mr. Mitchela. Ten ostatni był widocznie zmieszany, lecz po chwili odzyskał krew zimną i rzekł:

— Zawiera klejnoty.

— Klejnoty? Domyślałem się tego? Czy mogę je obejrzeć?

— Chyba bez mojego pozwolenia.

— Przykro mi, ale to uczynię — oświadczył detektyw i szybkim ruchem rozłożył futerał na stole.

Futerał był podbity czarnym atłasem i zawierał klejnoty, podobne zupełnie do tych, których opis znajdował się w kieszeni zamordowanej kobiety, a co ważniejsza jeszcze, w środku włożony był arkusz papieru ze spisem kosztowności — dokładną kopią tego, którą mr. Barnes znalazł w pokoju ofiary.

Detektyw, ku wielkiemu swojemu zdumieniu spostrzegł, że jakkolwiek mr. Mitchel nie pozwolił mu zajrzeć do futerału, to jednak nie bronił mu tego, a teraz siedział i przypatrywał się tym oględzinom obojętnie.

— Mr. Mitchel — rzekł Barnes — dlaczego nie chciałeś pan, abym ten futerał otworzył?

— Nie pokażę nigdy moich klejnotów ludziom obcym. Źle jest wystawiać ich na pokuszenie — brzmiała odpowiedź.

— Jesteś pan impertynentem. Co pan przez to rozumiesz?

— To tylko, że w życiu trzymam się zawsze pewnych zasad. Jest to właśnie jedna z nich i chociaż o uczciwości pańskiej nie wątpię, lecz pan jesteś dla mnie człowiekiem obcym, zatem stosuję do pana zasadę ogólną.

— Nic pan już na chłodnej bezczelności nie zyskasz. To są właśnie ukradzione klejnoty.

— Istotnie? Sądzisz pan, że rzuciwszy na nie okiem, tem samem odkryłeś złodzieja?

Mr. Mitchel przybrał ton sarkastyczny, którym już nieraz drażnił detektywa.

— Dajmy pokój dzieciństwom — zawołał Barnes. — Mam spis ukradzionych klejnotów, a ten futerał odpowiada zupełnie opisowi w nim zawartemu, co więcej, spis znajdujący się w pańskiem posiadaniu, jest wiernem *fac simile* tego, który mam w kieszeni.

— Oh! nareszcie przychodzimy do faktów, opuszczając mglistą krainę psychologii — rzekł Mitchel z widocznem zainteresowaniem. — Porozumiejmy się przedewszystkiem. Masz pan spis ukradzionych kosztowności. Ten papier jest wiernem jego *fac simile*. Opis zgodny jest zarówno z klejnotami, jak i z futerałem.

— Jakąż pan teraz wymyśli bajeczkę dla wyplątania się z tych poszlak?

— Mr. Barnes, jesteś pan dla mnie niesprawiedliwym. Nie kłamię nigdy. To właśnie stanowi różnicę pomiędzy mną a zwyczajnymi przestępcami, z którymi pan miewasz do czynienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.